



PRZEGLĄD LWOWSKI

Pismo dwutygodniowe

poświęcone sprawom

religijnym, naukowym, literackim i politycznym.

ROK DWUNASTY

15go Kwietnia 1882.

Poszyt ósmy.

(*Fide ac veritate*).

Spis rzeczy:

	Str.		Str.
1. Polityka kościelna Marksa Aureliusza wobec ostatnich badań przez ks. Dr. Stefana Pawlickiego	435	8. Listy z Rzymu	478
2. Dymitr Carewicz w Polsce przez Maurycego Turkawskiego	449	9. Za świata katolickiego	483
3. Krytycyzm w historii przez Ludwika hr. Dębickiego	453	10. Kronika:	
4. Złota Czara	459	I. Konsekracja JX. biskupa Lobosa	487
5. Biała Róża	462	II. Czy św. Apostoł Tomasz był w Mekyku?	489
6. Notatki literacko-bibliograficzne	465	III. Pan Lam o nawoływaniu przez <i>Gazetę Narodową</i> do wojny Austrii z Rossją	491
7. Listy z Wiednia przez ks. Zygmunta Czerwieńskiego	468	IV. Benegat unicki na Podlasiu	491
		V. Zamieszanie w redakcyi <i>Czasu</i>	492
		VI. Świętopietrze — Od Redakcyi	492

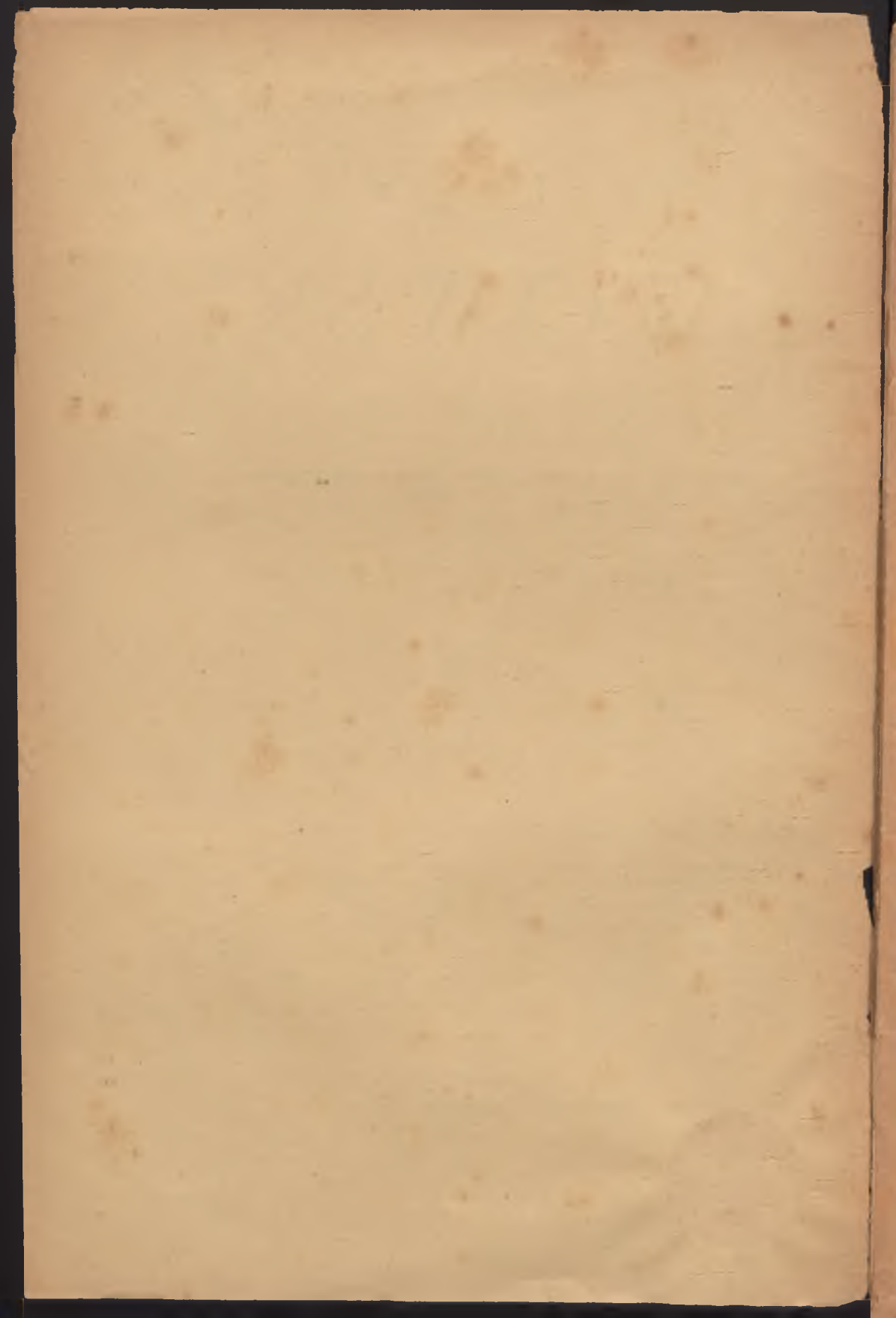
LWÓW.

Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja: plac kapitulny I. 7.

NAKLADEM REDAKCYI.

1882.

II
23582



... *Strenue igitur discutere perge tenebras errorum, liberalismum urge, etenique praesertim, qui moderationis velo obauctus insano nisu verum cum falso, Christum cum Belial componere conatur*....

... Nie przestawaj więc rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciałby w daremnem usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić.

(Słowa Ojca Św. Piusa IX w trzecim liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 11 Paźdź. 1875).

... *Tibi vero, qui de Ecclesia et patria tam bene mereris per scripta tua, quibus errorum insidias detegis, veritate tuorum, concinnumque tuorum pietatem sustentas et foves; cum bonum certes certamen, repositam coronam a iusto iudice reddendam esse non dubitamus*...

... Tobie zaś, który względem Kościoła i Ojczyzny tak dobrze zasługujesz się pismami swemi, któremi błędów zasadzki wykrywasz, prawdy bronisz, i ziomek twoich pobożność podtrzymujesz i rozgrzewasz, nie wątpimy, że dlatego, iż dobrem potykaniem się potykasz, odłożon ci jest wieniec, który ci odda Sędzia Sprawiedliwy...

(Słowa Ojca Świętego Leona XIII w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 27 Paźdź. 1879).

... *Quamobrem laudibus quas a sanctae memoriae Decessore Nostro meruisti, adicimus et Nostras etiam aliquas etiam te hortantes, ut causam Dei quam defendendam suscepisti, firmiter, alacriter que, ea qua par est prudentia, propugnare pergas*

... Przeto do pochwał, na które od 6. p. Po przednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abyś za sprawę Bożą, której bronić przedsięwziąłeś, wytrwale i ochotczo, i jak przystało, roztropnie, walczył i nadal.

(Słowa Ojca Świętego Leona XIII w liście do Redaktora *Przeglądu* z dnia 24 Marca 1879).

POLITYKA KOŚCIELNA

Marka Aureliusza

WOBEC OSTATNICH BADAŃ

przez

ks. Dr. Szelana Pawlickiego.

IV.

Rok, w którym apologię napisał Meliton, różnie podawany przez uczonych ¹⁾. Tyle pewna, że nie mogła być ona napisana przed rokiem 169. Na początku bowiem tego roku umiera brat cesarza, Lucyusz Verus, a pod koniec syn jego, Anniusz Verus,

¹⁾ Nirschl, *Lehrbuch der Patrologie und Patristik*, Mainz 1881, T. I, str. 179. Kardynał Pitra w kilkakrotnie wspomnianem *Spicilegium Solesmense* oświadcza się za rokiem 170. Zob. tom II, str. IV—XII. Cureton przyjął r. 160, niepotrzebnie dodawszy hipotezę o dwóch apologiach w *Spicilegium Syriacum* itd. London 1855, str. X. Porównaj trafne uwagi Land'a w *Symbole Syriacae* Tom I, str. 54. Rénan ją kładzie pod rok 175 lub 177 w *Marc-Aurèle*, str. 282 i nast. Keim broni r. 177 w *Rom und das Christenthum* str. 604. Keima zdanie przyjął Aubé: *La polémique païenne à la fin du II siècle*. Paris 1878, str. 181—194. Z dawnych Euzebiusz nie podaje roku, a tak zwane *Chronicon Paschale* wymienia apologię dwa razy pod r. 164 i pod 169. Jest to najstarsza tradycja o tej kwestyi.



bliźniak Kommoda ¹⁾. Otóż w ciągu apologii wyłącznie do jednego ²⁾ cesarza odzywa się autor, czego nie byłby zrobił za życia współwładcy imperyum Verusa, mówi także o jednym ³⁾ tylko synu cesarza, co dopiero po śmierci młodzieńczego Anniusza było prawdą. Ale mogła być apologia napisana już na początku roku 170. Keim zaś upiera się przy roku 177 tylko gwoli swej hipotezie, jakoby ostatnie lata rządów Marka Aurela gorsze były dla Kościoła od pierwszych; a chcąc jak najprawdopodobniwszem zrobić swoje twierdzenie, odnosi do wspomnianego roku prawie wszystkie aluzje w chrześcijańskich i pogańskich pisarzach, z drugiej połowy drugiego stulecia. W tym bowiem roku miały ukazać się apologie Atenagorasa, Milcyadesa, Apollinarisa, Bardesanesa, a nawet zagadkowy, pełen wzniosłych ustępów list nieznanego autora do Diogneta i wytworny *Oktawiusz* Minucjusza Feliksa. W tymże roku lub następnym miał także Celsus napisać swe dzieło przeciw chrześcijanom, pełne wzmianek o grasującym przesładowaniu.

Sztuczne zebranie wielu nazwisk i faktów pod jednym rokiem robi wielkie na czytelniku wrażenie, olśniewa go niby potężne światło elektryczne na jeden punkt skierowane. Kilku nawet uczonych przyjęło wywody Keim'a. Mimo to mam je za złudzenie, powstające koniecznie, gdy metodę obserwacyjną w badaniach historycznych ruguje intuicyjna. Ważnym niewątpliwie przeciw r. 177 argumentem pozostanie odzywanie się Melitona do jednego tylko cesarza. Był wtedy Komod już augustem, współwładcą. Dlaczegoż został pominięty? Młodość jego nie była wystarczającym powodem, żeby ubliżyć etykietcie, a prawdopodobieństwo, że niedługo sam będzie rozkazywał światu, kazało skarbić sobie jego względy. Nie więc dziwnego, że w różnych dokumentach z owego czasu jest on wymieniony obok ojca swego, tak samo inni domniemywani następcy tronu ⁴⁾, którzy nie byli starsi od niego.

¹⁾ Noël *Des Vergers, Essai sur Marc-Aurèle* itd., str. 67 i 68.

²⁾ Euzeb. *Hist. Eccl.* IV, 33, str. 315. Zobacz wyrażenia: *οἱ σοὶ εὐσεβεῖς πατέρες* lub *ὁ μὲν πάππος σου, ὁ δὲ πατήρ σου* itd.

³⁾ Euzeb. tamże: *μετὰ τοῦ παιδός*.

⁴⁾ Justyn Męczennik przypisał pierwszą apologię nie tylko Antoninowi Pobożnemu i Markowi Aureliuszowi, lecz także Lucyuszowi Verusowi, mającemu lat 8 (w r. 140), a nazywa go miłośnikiem oświaty *ἐραστὴ παιδείας*. Tak samo Atenagor swoje *Legatio pro Christianis* dedykuje Markowi Aureliuszowi i młodemu Komodowi.

A potem ani Keim, ani ci, co poszli za jego zdaniem, nie dowiedli, że nie prześladowano w roku 170. Że była akcyja gwałtowna w roku 177 przeciw chrześcijanom, to niewątpliwe, ale dlaczegoż nie mogła być w roku 170? A jest czemu dziwić się, że tego Keim nie dostrzegł, skoro według niego św. Polikarp i męczennicy z Filadelfii ponieśli śmierć w roku 168, a Justyn filozof i towarzysze w roku 166. Euzebiusz z powodu męczeństwa św. Polikarpa wspomina, że cała Azya była wstrząśnięta bardzo wielkiem prześladowaniem ¹⁾, a przypuściwszy nawet, że Euzebiusz przesadza (na co nie mamy najmniejszego dowodu), to wypadki smyrneńskie same dostarczały dosyć materyi do napisania apologii. Żadnych więc nie ma poważnych argumentów przeciw r. 170.

Jeżeli zaś apologia Melitona mogła być napisaną wcześniej, upada cała hipoteza o jakiejś zmianie stanowczej w polityce kościelnej Marka Aureliusza. W istocie trudno o przekonujące powody, dla których starzejący się cesarz miał zmienić swoje postępowanie. Przypuszczenie, jakoby podróż po wschodnich prowincjach w latach 174—176 i świeże wspomnienia powstania Kasyuszowego łagodny umysł jego źle usposobiły dla chrześcijan, jest pozbawione wszelkiej podstawy ²⁾. Chrześcijanie nie mieli żadnych dla Kasyusza sympatyj, ani udziału żadnego w jego rokoszu ³⁾, a cesarz najjawniejsze dawał objawy postępowaniem swoim w Aleksandryi i w Syryi, że nie żywił najmniejszej urazy do prowincyj, które wspierały Kasyusza ⁴⁾. Jedna Antyochia została do czasu pozbawiona swobód municypalnych, a chociaż dużo w jej murach było chrześcijan, nie widzę, w czemby ich dotknęły środki policyjne, ograniczające się do zakazu widowisk i zebrań publicznych, a niemające nic w sobie, coby wyglądało na prześladowanie religijne lub polityczne. Był to stan obłączenia, dosyć łaskawie wykonywany, który zresztą trwał niedługo ⁵⁾. Twierdzenie zatem, że rokosz Kasyusza przyczynił się do nowych praw

¹⁾ *Hist. Eccl.* IV. 23, str. 273: *μεγίστων τὴν Ἀσίαν ἀναθοῶν βῆσάτων διωγμῶν.*

²⁾ Keim, *Rom und das Christenthum* str. 605.

³⁾ *Tert. ad Scap.* 2: *nunquam albiniani nec nigriani vel cassiani inveniri potuerunt christiani.* Porówn. *Apol.* 35: *Unde Cassii et Nigri et Albini* itd.

⁴⁾ *Vulcacia Gallic.*: *in vita Avidii Cassii: Antiochensibus, qui Avidio Cassio consenserant et aliis civitatibus, quae illum juverant, ignovit.*

⁵⁾ *Vulc. Gallic.*, tamże: *cum primo Antiochensibus graviter iratus esset hisque spectacula sustulisset et multa alia civitatis ornamenta, quae*

przeciw chrześcijanom, jest w sprzeczności ze świadectwem historii. Prawdą jest, że cesarz w ciągu podróży ubiegał się o popularność, że odwiedzał słynniejsze świątynie, że był wpisany do różnych misteryów ¹⁾, że składał wizyty, nieraz z ujmą własnej godności, głośnym retorom i sofistom ²⁾. Że wśród takich stosunków żyłka do zabobonów, która była w nim bardzo wielka, znacznie urosła, nie ulega wątpliwości; że greccy i egipscy kuglarze, krasomówcy i sofisci nie cierpieli chrześcijan, a nieraz przeciw nim intrygowali, jest także rzeczą dowiedzioną ³⁾; że nareszcie sekty fantastyczne, wątpliwej moralności, podszywające się pod imię chrześcijańskie, w Azji mniejszej i w Egipcie robiły niekorzystne na rzymskich mężach stanu wrażenie, wiadomo z listu Adryana ⁴⁾ i z innych dokumentów, ale wszystko to niewiele dowodzi na korzyść hipotezy prof. Keima, skoro daleko silniejsze wpływy antychrześcijańskie otaczały cesarza już od pierwszych lat młodości.

Chowany przez filozofów, wybierał z pośród nich Marek Aureliusz doradców i dygnitarzy. Wszystkie znakomitsze imiona, napotykanne w początkach jego panowania dokoła jego osoby, należą do stoików rzymskich ⁵⁾, a ci mieli niesłychanie głębszą i

postea reddidit. Porówn. Jul. Capitol, in vita M. Antonini Philos: 26: et cum multa Alexandrini in Cassium dixissent fausta, tamen omnibus ignovit et filiam suam apud eos reliquit.

¹⁾ *Jul. Capit. in vita M. Antonini Philos: 26: apud Aegyptios civem se egit philosophum in omnibus stadiis, templis, locis. Tamże 27: Athenis fuit et initialia Cereris adit... et sacrarium solum ingressus est.*

²⁾ Zobacz: *Dio Cassius lib. LXXI, 31. Philostr. de vitis Sophist. lib. II, vitae I, IX, X, XI.*

³⁾ Eliusz Arystydes w Smyrnie, a Krescent w Rzymie dokuczali chrześcijanom.

⁴⁾ List ten zachował Flav. Vopiseus *in vita Saturnini*. Cesarz opisuje Serwianowi swoje wrażenia z podróży po Egipcie, a o chrześcijanach tak mówi: *illic qui Serapem colunt, Christiani sunt et devoti sunt Serapi, qui se Christi episcopus dicunt. Nemo illic archisynagogus Judaeorum, nemo Samaritanes, nemo Christianorum presbyter non mathematicus, non haruspes, non aliptes. Ipse ille patriarcha cum Aegyptum venerit, ab aliis Serapidem adorare, ab aliis cogitur Christum. Genus hominum seditiosissimum, vannisimum, injuriosissimum.* Wiadomo, że podówczas Aleksandrya roiła się od gnostyków, podzielonych na niezliczone sekty, a nie zawsze używających dobrej reputacji.

⁵⁾ O profesorach greckich i rzymskich Marka Aureliusza zobacz: *Capitol: in vita Anton. Pii 10. Tegoż in vita M. Anton. Philos. 2, 3, a przede-*

trwalszą nienawiść do chrześcijan. Podczas gdy retorów greckich poruszały małe ambicje, zadraśnięta próżność, lub doznane upokorzenia, a gniew ich był również płytki, jak były płytkie ich umysły, nienawiść tamtych była głęboka, ponura, polityczna, tem radykalniejsza ¹⁾, im większa w nich była miłość ojezyny, im żywsza pamięć dawnych republikanów rzymskich. Mógł taki Krescent, Greczyn ²⁾, kopać dołki pod św. Justynem, w którym upatrywał niedogodnego rywala, ale sama społeczność chrześcijańska była mu dość obojętną. Zupełnie inaczej bierze się do dzieła Juniusz Rustykus, także filozof, ale zarazem mąż stanu, Rzymianin starej daty, prefekt miasta wiecznego. Bez miłosierdzia każe wieść na śmierć wszystkich, którzy okazali się chrześcijanami, a każdego bada, gdzie zbierają się jego znajomi i przyjaciele ³⁾. Lub taki Aryusz Antoninus, prokonsul Azji, który całe miasto jedno doprowadza do rozpaczki okrucieństwem swoim ⁴⁾. Lub Cecyliusz Kapella, który formalne sprawnia rzezie ⁵⁾. Każdy z nich filozof,

wszystkiem ustęp w pamiętnikach cesarza, noszących tytuł: *τὰ εἰς ἑαυτὸν*, ks. I, §§ 6—15. Rustykusowi zawdzięczał, jak opowiada w § 7, wyrobienie swego charakteru i znajomość dzieł Epikteta. Tenże Rustykus, który, będąc prefektem miejskim, stracić kazał św. Justyna, miał na nim wpływ nadzwyczajny. Zobacz *Capitol. in vita M. Anton. Philos.*, 3: *Junium Rusticum, quem et reveritus est et sectatus, qui domi militiaeque pollebat, Stoicae disciplinae peritissimum, cum quo omnia communicavit publica privataque consilia* itd.

¹⁾ Zobacz słowa Cecyliusza: *Eruenda prorsus haec et execranda consensus* (t. j. *christianorum*) u Minucjusza Feliksa *in Octavio* c. IX. Fronton, niegdyś nauczyciel, później serdeczny przyjaciel Marka Aureliusza i mąż stanu, którego korespondencyę z cesarzem odkrył w palimpseście i wydał kardynał Mai, w publicznej mowie oskarżał chrześcijan o bezecne uczy — zobacz Minuc. Feliks *in Octavio* c. IX i c. XXXI.

²⁾ Za greckiem pochodzeniem jego przemawiają stosunki ze św. Justynem i filozofia cyniczna, którą wyznawał. Prawdopodobnie nadał mu nazwisko łacińskie rzymski obywatel, którego może był wyzwoleniec.

³⁾ *Acta S. Justini Philosophi* u Ruinarta (wydanie z roku 1859) str. 106: *Quaesivit praefectus, quem in locum Christiani convenirent.... Tunc praefectus: age, inquit, dicas, quem in locum conveniatis et discipulos tuos congreges.... An, inquit praefectus, christianos vos fecit Justinus? itd. Tamże str. 107: Praefectus Rusticus dixit: Nisi jussis nostris parere volueritis, cruciatus sine ulla misericordia patiemini.*

⁴⁾ *Tertull. ad Scap.* 5: *Arrius Antoninus in Asia, cum persequeretur instanter, omnes illius civitatis christiani ante tribunalia ejus se manu facta obtulerunt.*

⁵⁾ *Tert. tamże* 3: *Caecilius Capella in illo exitu byzantino: Christiani gaudete, exclamavit.*

każdy czyta Zenona i Epikteta, mówi o równouprawnieniu ludzi, i uszczęśliwianiu ojczyzny, a jak Ulpian w *Irydyonie* ma jedno hasło tylko: „żelazem i ogniem“. Do takich wpływów potężnych, do takich rad nienawistnych cóż mogły dodać wygładzone frazesa Heroda Atyckiego, mdła sofistyka Eliusza Arystydesa, gadulstwo Adryana z Tyru? Zaiste nie zgadza się z psychologią, aby starego już cesarza, osiwiąłego w takiej atmosferze duchowej, mogła przerobić podróż po Wschodzie.

Zabobony Marka Aureliusza są także daleko starsze. Już się rodził z nimi, a pierwsi nauczyciele ani mogli, ani chcieli go z nich wyleczyć. Stoicy drugiego stulecia umieli łączyć grubą niewiarę w bogi narodowe ze skrupulatną obserwacją rytuału, a rytuał pogański był to szereg praktyk po większej części zabobonnych. W ósmym roku życia został członkiem ¹⁾ bractwa Salijskiego, jednego z najstarszych i najbardziej poważanych kolegów, którego odwieczne śpiewy i ceremonie już za Cycerona czasów były zupełnie niezrozumiałe. Młodzieniaszek nauczył się na pamięć jednych i drugich, i wkrótce bez mistrza ceremonii (*nemine praeunte*), gdy został magistrzem, ku zdziwieniu wszystkich, bez błędu odbywał zawikłane obrządki przyjmowania nowych członków lub wypuszczenia dawnych ²⁾. To zamilowanie dawnych rytów wzrasta w nim z każdym rokiem, a wyradza się z czasem w zupełny zabobon. Gdy na pierwszą wojnę przeciw Markomanom wybiera się, wzywa na pomoc wszystkie rytzy religijne krajowe i zagraniczne ³⁾, aby zapewnić sobie pomoc niebios. Nawet wielkiego mistrza zabobonów i sztuczek magicznych Aleksandra z Abonotychu ⁴⁾, zabiera ze sobą na kampanię. Wpływ tego kuglarza był tak wielki, że w obliczu nieprzyjaciół cesarz za jego radą rzuca do Dunaju wśród ofiar parę lwów, sam w szatach kapłańskich przewodnicząc ceremonii. Choć oszust zaręczał, że lwy utoną, a bożek Dunaju da Rzymianom zwycięstwo, stało się przeciwnie, bo lwy wypłynęły na drugi brzeg, gdzie zostały za-

¹⁾ *Capit. in vita M. Anton. Philos.* 4.

²⁾ *Capitol.* tamże: *multos inauguravit atque exauguravit, nemine praeunte, quod ipse carmina cuncta didicisset.*

³⁾ *Capitol.* tamże rozdz. 13: *Tantus autem terror belli Marcomannici fuit, ut undique sacerdotes Antoninus acciverit, peregrinos ritus impleverit, Romam omni genere lustraverit* itd.

⁴⁾ Zobacz o nim pełne dowcipu dziełko Lucjana: *Alexander sive Pseudomantis.*

siekane przez barbarzyńców, a cesarz bitwę przegrał ¹⁾). Mimo to starożytny Cagliostro nie stracił miru i durzył jak przedtem wielki świat rzymski. Założył on w Paflagonii kult nowy, którego był arcykapłanem i bogiem zarazem, a prześladował chrześcijan z przyzwoleniem władz rzymskich ²⁾). Otóż wszystko to działo się przed podróżą wschodnią, a gdy w nią cesarz wybierał się, był już wtajemniczony we wszystkie możebne bałwochwalstwa.

Nie mogąc przyjąć zdania profesora Keima, winniśmy zastąpić je innym, lepiej opartem na faktach historycznych. Punktem wyjścia niechaj nam będzie druga apologia Justyna męczennika, pisana jeszcze za życia Antonina Pobożnego, a zatem przed 7 marca 161 roku. Dowiadujemy się z niej, że prefekt miejski Q. Lollius Urbicus skazał na śmierć Ptolomeusza i dwóch innych chrześcijan. Ptolomeusz, zapytany na ulicy przez centuryona, czy jest chrześcijaninem, gdy się przyznał, zaraz odprowadzony do więzienia, a następnie osadzony na śmierć. Dwaj drudzy za to, że przyganili wyrokowi, bezwzględnie pojmani i straceni ³⁾). Postępowanie prefekta gwałtowne i sumaryczne w niezem nie przypomina oględnego reskryptu Trajana, który zezwalał na proces pod warunkiem, aby formalną skargę zanoszono na chrześcijan. W tym zaś razie centuryon, podrzędny agent prefekta, aresztuje i bada Ptolomeusza, jedynie dla zrobienia przyjemności przyjacielowi, który posądzał Ptolomeusza o nawrócenie mu żony. Jest to w zupełnej sprzeczności z przepisem Trajana: *conquirendi non sunt*. A stało się to najpóźniej w roku 160, bo już w następnym Urbicus nie był prefektem.

Po nim Publiusz Salviusz Julianus dzierżył prefekturę miejską aż do roku 162. Za jego urzędowania ponosi śmierć męczeńską św. Felicyta ze siedmiu synami ⁴⁾). Marek Aureliusz był wtedy obecny w Rzymie, a drugi „augustus“ Luciusz Verus wojował z Partami. I ten proces ma pozory okrutne, dalekie od umiarkowania

¹⁾ Lucjana *Pseudomantis* c. 48.

²⁾ Zobacz Lucjana *Pseudomantis* c. 18 i 38. Porównaj wzmiankę o tym kuglarzu u Athenaj. *legatio pro Christianis* c. 26.

³⁾ Justin. *Apol.* II, c. 2.

⁴⁾ Zobacz o prefekturze Salviusza Juliana, który w aktach św. Felicyta nazywa się Publiuszem, uctoną rozprawę Cavedoniego: *Nuovi Cenni cronologici intorno alla data precisa delle principali apologie* itd. Modena 1853 i list hr. Borghesi tamże str. 7 i nast. Zobacz także p. De Rossi w *Bullettino di archeologia cristiana* z marca roku 1863, str. 17—22.

Trajana. Kapłani pogańscy, rozruch uczyniwszy, oskarżają pobożną wdowę przed cesarzem, a ten sprawę do prefekta odsyła ¹⁾. Gdy Felicjta i synowie jej mężnie trwają przy wierze świętej, prefekt każe ich różgami smagać i odprowadzić do więzienia, poczem raport składa cesarzowi. Ten, aby lud uspokoić a bogów przebłagać (zapewne po wielkim wylewie Tybru, o którym wspominają dziejopisarze) stanowi, aby wszyscy członkowie tej mężnej rodziny, podzieleni na cztery oddziały, straceni byli ²⁾ w czterech różnych miejscowościach. W tem wszystkiem, a zwłaszcza w okrutnych rodzajach śmierci, widać wielkie rozdrażnienie rządu, wielką niełaskawość cesarza.

Niespełna rok upłynął a nowe padają ofiary. Juniusz Rustykus, najzaufańszy przyjaciel cesarza, jeden z jego mistrzów filozofii, objął prefekturę ³⁾. Przed jego trybunałem stawa chrześcijański filozof Justyn i tyłu z uczniów jego, ilu policya razem z nim ująć zdołała. Prefekt bada szczegółowo naprzód Justyna o naukę i miejsce zebrań, potem innych, z kąd są rodem i kto ich nawrócił. Obstawających przy wierze każe biczować a następnie stracić ⁴⁾. W tym także razie mamy czynną, drobiazgową indagacyę z inicjatywy władz cesarskich. Akta mówią wyraźnie ⁵⁾, że po wszystkich miastach i prowincjach ogłaszano edykt nakazujący chrześcijanom składać ofiary bogom. Keim pełną pokłada wiarę w prawdziwości tych aktów, ale krótki wstęp odrzuca, ja-

¹⁾ *Passio s. Felicitatis et VII filiorum ejus* u Ruinarta str. 72.

²⁾ *Passio s. Felicitatis* §. 4: *Antoninus vero misit eos ad diversos judices, ut variis suppliciis afficerentur. Equibus unus judex primum fratrem plumbatis occidit; alter secundum et tertium fustibus mactavit; alius quartum praecipitis interemit; alius in quintum, sextum et septimum capitalem fecit subire sententiam, alius matrem illorum capite truncari jussit.* Powątpiewania racjonalistów co do autentyczności i prawdziwości wspomnianych aktów są pozbawione wszelkiej podstawy po odkryciach archeologicznych, dowodzących, że, zgodnie z aktami, w czterech różnych miejscach pochowano męczeńską rodzinę. Zobacz De Rossi w miejscu przytoczonym. Według najdawniejszych pomników liturgicznych Kościoła rzymskiego, January pochowany został w katakumbach Pretextata, Feliks i Filip u św. Pryscylli, Maroyal, Wital i Aleksander na cmentarzu Jordanorum, a Silanus z matką w katakumbach Maksyma, które następnie przewzano ad S. Felicitatem.

³⁾ Zobacz o nim wyżej.

⁴⁾ *Acta S. Justinii Philosophi* u Ruinarta str. 101—107.

⁵⁾ *Acta S. Justin. init. per singulas urbes ac regiones edicta proposerunt, ut quicumque Christiani deprehensi essent, idolis sacrificare cogentur.*

koby późniejszy dodatek, choć najniesłuszniej, bo wstęp ten nic innego nie mówi od apologii Melitona. Jeżeli w tej nie rażą „nowe prawa“, dlaczegoż mają być podejrzane w aktach św. Justyna? Nic zresztą przez odrzucenie tej wiadomości nie zyska sprawa Keima, bo w pierwszej apologii Justyna, pisanej może już w roku 140 a najpóźniej w roku 158, jest wyraźna wzmianka o dekreście przeciw wszystkim, którzy nauczają lub wyznawają imię Chrystusa¹⁾, jest nawet mowa o wyrokach śmierci. W drugiej zaś apologii z powodu procesu Ptolomeusza ubolewa Justyn, że podobne bezprawia dzieją się po całym imperyum *quae similiter ubique a praesidibus praeter rationem fiunt*²⁾. Mamy więc w roku 160 stan rzeczy, nie bardzo różny od tego, jaki opisał biskup Meliton w Azji.

Z wymienionych faktów wynika niewątpliwa konkluzja, że pierwsze lata rządów Marka Aureliusza były również twarde dla Kościoła jak ostatnie, a twierdzenie, jakoby cesarz mało prześladował, niemniej sprzeciwia się prawdzie historycznej od przypisywania mu zrazu długiej epoki tolerancji. Dla bezstronnego widza są jego ośmnastoletnie rządy prawie nieprzerwanym ciągiem krwawych represyj, utrzymujących społeczność wiernych w niewypowiedzianej trwodze, w smutku i bolach bez granic. Chrześcijanin i złoczyńca, chrześcijanin i nieprzyjaciół, to dla rządu jedno³⁾. Odwaga chrześcijan to upor przewrotny, karygodny⁴⁾,

¹⁾ Apol. t. I, 45: *Et quamvis mors decreta et constituta sit docentibus aut omnino confitentibus nomen Christi. Porównaj tamże rozdz. 68: nec ut adversus hostes, ita adversus homines innocuos mortem decernite i Dial. cum Tryph. rozdz. 46: Nos autem.... extrema supplicia perferimus et dum occidimur, laetamur.*

²⁾ Apol. t. II, c. 1. *init.*

³⁾ Zobacz Minuc. Felix *in Octav.* 8: *Templa ut busta despiciunt, deos despuunt, vident sacra.* Celsus zebrania chrześcijan nazywa „tajemne i bezprawne“ u Orig. *cont. Cels.* I, 1. Zobacz także wyrażenia *odium generis humani* lub *quos per flagitia invisos vulgus Christianos appellabat* u Tac. *ann.* XV, 44, lub *κακοποιός* w I liście św. Piotra, rozdz. 2, 12.

⁴⁾ *Plin. epist. lib. X,* 96, donosi Trajanowi, że kazał pewną liczbę chrześcijan stracić, bo sam opór zasługiwał na śmierć: *neque enim dubitabam, quaecumque esset, quod faterentur, pertinaciam certe et inflexibilem obstinationem debere puniri.* Marek Aureliusz tak samo twierdził, że chrześcijanie umierają z czystego uporu, *κατὰ νόμον ποταφίζω.* Zobacz jego pamiętniki ks. XI, 3 Podobny sąd wydał o „Galilejczykach“ jego mistrz Epiktet. Zobacz *Arrian. Dissert. Epict.* tom IV, c. 7, 6. Porównaj 46tą z mów Eliusza Arystydesa.

ich religia, to niesłychany, brzydki zabobon ¹⁾. Taka była opinia cesarza i wszystkich jego doradców. Przy podobnem duchowem usposobieniu nie można było spodziewać się tolerancyi ²⁾ od rządu pragnącego wskrzesić starorzymskie tradycye. I tak się stało, że za dobrego cesarza, marzącego o przywróceniu dawnych cnót, dawnej prostoty i uległości bogom, prześladowano więcej niż za złych i wyuzdanych autokratów. A że Marek Aureliusz w 19 roku życia, kiedy pierwszy raz został konsulem, już miał dojrzały charakter i zupełnie ustalone zasady, odrazu uzyskał on wpływ wielki na swoim ojcu przybranym, Antoninie Pobożnym ³⁾.

Przez lat czterdzieści był on duszą wszystkich wielkich spraw państwa, to też cały ten czas chrześcijaństwo srodze jest trapione. Ten nowy pogląd mój opieram na niezwyklej liczbie męczenników już za Antonina Pobożnego, a liczba ta wzrasta, w miarę nowych odkryć archeologicznych. Euzebiusz, nie zawsze przestrzegający w swej historii następstwa chronologicznego, pomieszczał niektórych męczenników za Marka Aureliusza, choć cierpieli już za Antonina Pobożnego. Tak np. dowiódł Waddington ⁴⁾ na podstawie nowych odkryć epigraficznych, że głośne męczeństwo św. Polikarpa miało miejsce w roku 156, a nie w roku 168 lub 169, jak dawniej przyjmowano, idąc za Euzebiuszem ⁵⁾. Ale historyk ten zawsze sumienny jest w przytaczaniu faktów; jeżeli opowiada, że wtedy wielkie srożyło się prześladowanie nad Azyą ⁶⁾, nie mamy powodu, by powątpiewać o prawdziwości tego faktu. Euzebiusz miał bogaty materiał hagiograficzny w swej bibliotece, a same akta św. Polikarpa wspominają o dwunastu

¹⁾ W liście Pliniusza do Trajana (ks X, 96) czytamy wyrażenia: *superstitio prava et immodica, superstitionis istius contagio*. Podobne komplementa dla chrześcijan w cytowanym już liście Hadryana u Vopis. *in vita Saturni*. 8; u Suetoniusza *in vita Neronis* c. 16: *superstitio nova et malefica*.

²⁾ Zobacz Herm. Pastor, *Sim.* I, 2: *Dicit enim dominus civitatis hujus: Volo te habitare in civitate mea, sed exi ex hac civitate, quia legibus meis non uteris*. Tamże 4: *Aut legibus meis utere aut recede de terra mea*.

³⁾ *Capitol. in vita M. Anton. Philos.* 6: *tantumque apud Pium va-
luit, ut numquam quemquam sine eo facile promoverit*.

⁴⁾ *Memoire sur la chronologie de la vie du rheteur Aelius Aristide*. Paris 1867, str. 30—40.

⁵⁾ *Hist. Eccles.* IV, 23, str. 273.

⁶⁾ Tamże. Zobacz wyżej przyp. ¹⁾ na str. 439.

męczennikach z Filadelfii ¹⁾, straconych przed nim. Mógłbym wiele innych jeszcze przytoczyć dowodów, poprzestanę na jednym nowym.

Mamy pomnik literacki, wyraz głębokiej, od serca idącej, choć niekiedy zbyt tkliwej pobożności, napisany widocznie dla pocieszenia ducha wśród wielkiej niedoli. *Pasterz* Hermasa ma ustępy, w których czuć krew męczenników i groźne chmury, zawisłe zewsząd nad Kościołem Bożym. „Idź i opowiedz wybranym Pańskim cudowne sprawy Jego i mów im, że zwierzę to jest figurą przyszłego wielkiego ucisku. Jeżeli przygotujecie się i pokutę uczynicie z całego serca waszego przed Panem, będziecie mogli być zbawieni itd.“ ²⁾. Często mówi Hermas o odstępcach; nawet dzieci jego porzuciły wiarę prawdziwą ³⁾. Na innym miejscu woła do Maksyma: „Oto ucisk nadchodzi! Jeżeli masz ochotę, znowu zaprzyj się wiary!“ ⁴⁾. Wszystkie te słowa dowodzą, że Kościół już cierpiał, a był w przededniu większego jeszcze prześladowania ⁵⁾. Mowa nawet o biczowaniu, więzieniach, krzyżach i bestyach areny ⁶⁾. Zjawia się potwór straszny, miotający z paszczy ognistą szarańczę, obraz nadciągającego prześladowania ⁷⁾. Otóż książka ta, napisana dla przygotowania wiernych na wielkie kłęski, powstała w czasach właśnie, o których rozprawiamy. Ułożył ją Hermas, brat papieża Piusa ⁸⁾, a Pius I rządził Kościołem za

¹⁾ Długi spór, czy ze św. Polikarphem zginęło jedenastu lub też dwunastu męczenników, został rozstrzygnięty na korzyść drugiej opinii po wydaniu starego przekładu armenckiego historii kościelnej Euzebiusza przez O. Abrahama Dschari. Zobacz *Theolog. Quartalschrift* 1881, zeszyt 2, str. 274. Według tego bardzo starego przekładu czytać należy u Euzeb. IV, 23, str. 287, „z dwunastu z Filadelfii“ *σὺν τοῖς ἀπὸ Φιλαδέλφειας δώδεκα* a stosownie poprawić mylną lekcję w *Martyr. S. Polycarpi* XIX: „który dwunasty z tymi z Filadelfii“ *ὁς σὺν τοῖς ἀπὸ Φιλαδέλφειας δωδέκατος*. Funk niepotrzebnie broni tej lekcji w *Opera P.P. Apostolicar. Tubing.* 1878, str. 303, a Laemer dobrze zrobił, że jej nie wprowadził do tekstu Euzebiuszowego, przez siebie wydanego str. 287.

²⁾ *Pastor Hermae Visio* IV, c. 2, § 5.

³⁾ *Visio* II, c. 2, § 2.

⁴⁾ *Visio* III, c. 3, § 4.

⁵⁾ Ciągłe powtarzający się wyraz *θλίψις*, już w Apokalipsie oznacza prześladowanie za wiarę.

⁶⁾ *Visio* III, c. 2, § 1.

⁷⁾ *Visio* IV, c. 1, § 6.

⁸⁾ Aż do połowy przeszłego wieku dość powszechnie uważano Hermasa za ucznia Pawłowego. Po wydaniu tak zwanego *Fragmentum Muratorianum* (*Antiquit. ital. med. aevi.* Tom III, p. 854, r. 1740) nie ulega wątpliwości, że

Antonina Pobożnego roku 139—154. I tak zewsząd mnożą się świadectwa, że Kościół jedną z najkrwawszych epok przechodził, kiedy berłem władali Antonin i syn jego przysposobiony Marek Aureliusz. Jedno świadectwo odosobnione może uleść krytycznemu niedowierzaniu, ale gdy jest cały szereg dokumentów, gdy *Pasterz Hermasa* to samo mówi, co pierwsza apologia Justyna, gdy Euzebiusz, na mocy innych dokumentów, potwierdza ich świadectwo, a śmierć Polikarpa i towarzyszków jego przypada w te same czasy, nie można żądać pełniejszych dowodów na moje twierdzenie, że długie czterdziestoletnie rządy Antonina Pobożnego i Marka Aureliusza są jednym prawie nieprzerwanem, systematycznym prześladowaniem Kościoła.

Niechaj nie zdaje się, że te dosyć nudne, na pozór drobiazgowy wywody mają li chronologiczny interes; muszą one zmienić dotychczasowe uczonych pojęcie o stanie społeczności chrześcijańskiej w wieku Antoninów. Jest to postęp niemały, gdy Renan, uważający rządy obu Antoninów za złoty wiek ludzkości, równa położenie Kościoła pod nimi ze srogimi dniami Decyusza, lub gdy Keim, racjonalista, zaręcza, że aż do Dioklecjana nie było również wielkiego prześladowania. Takie twierdzenia wydawałyby się u katolickich pisarzy niesłychanie przesadne, choć nawet nie wyrażają całej historycznej rzeczywistości, bo wspomniani racjonalisci wiele dokumentów odrzucają jako podejrzane lub tłómaczą według swoich urojeń. Jest to więc zwrot ku lepszemu, zapowiadający sprawiedliwsze ocenianie pierwszych dziejów chrześcijaństwa. Należałoby teraz otrzymane wyniki podciągnąć pod ogólniejsze filozoficzne poglądy, a za ich pomocą odpowiedzieć na pytanie: dlaczego dwaj najlepsi cesarze rzymscy: Antonin Pobożny i Marek Aureliusz, prześladowali chrześcijan? dlaczego polityka rzymska w drugim stuleciu uważała chrześcijaństwo za instytucję niebezpieczną, niedającą się pogodzić z pomyślnością państwa? Odpowiedź na te pytania może być dana jedynie przez wyłożenie całego przebiegu „kwestyi chrześcijańskiej“ wobec władz

książka powstała dopiero w połowie II stulecia, a miała autorem brata Piusa I. Oto ustęp odnośny: *Pastorem vero nuperrime temporibus nostris in Urbe Roma Herma conscripsit sedente cathedra Urbis Romae ecclesiae Pio episcopo fratre ejus*. Bardzo słabymi argumentami broni Nirsehl dawnej opinii, a twierdzenie, jakoby *conscripsit* znaczyło: „tłómaczył z greckiego“ — nie ma żadnej podstawy. Zobacz jego *Lehrbuch der Patrologie und Patristik*. Mainz 1881. Tom I, str. 80—88.

rzymskich od Trajana do Komoda, a to przedmiot tak bogaty, że domaga się osobnej rozprawy. Poprzednio jednak wypadnie nam zająć się kilku wypadkami dziejowemi, bez których nie można objąć, ani ocenić politycznego, społecznego i literackiego rozwoju sprawy, którą nazywamy „kwestją chrześcijańską w imperyum rzymskiem“.

DYMITR, CAREWICZ, W POLSCE

przez

Marcelego Turkawskiego.

III.

Pobyty w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Dymitr, bawiąc w Krakowie, nabrał widocznie przekonania, że bez nawrócenia się własnego na katolicyzm, którego zasady mało się różniące od wschodniej wiary ogólnikowo poznał był w Samborze, trudno mu będzie znaleźć u Rzeczypospolitej dostateczne poparcie w wojennych celach. Prawda podobnie i w sercu Maryny nie obudziłby, trwając stale przy dawnych błędach, serdecznego współczucia i sympatyi, a cóż mówić o miłości? gdyby pod względem wyznania religijnego różnił się od gorącej zwolenniczki katolicyzmu, od wychowanej w zasadach praojców panny wojewodzianki. Owóż i ze względów politycznych i osobisto-sercowych musiał się Dymitr pogodzić z myślą zmiany religijnej; echodziło tylko o to, komuby w udziale miał przypaść zaszczyt ostatecznego nawrócenia Dymitra, i w jakiej formie to powinno i musiało nastąpić? Naoczny i wiarogodny świadek tego ważnego wypadku opisuje nam dokładnie ¹⁾, jak się to stało:

„Miał Dymitr zażyłość z księdzem Tomaszem Pomaskim ²⁾, proboszczem samborskim, którego poznał (w Samborze) w domu

¹⁾ Wspominany po kilkakroć O. Jan Wielewicki, Jezuita i rządcą klasztoru u św. Barbary w Krakowie. Patrz Szujski str. 46—48.

²⁾ Zwyczajnie błędnie zwią go „Tomaskim“.

wojewody Mniszcha. Ten poznawszy się z naszymi zakonnikami (tj. OO. Jezuitami), zaczął ich namawiać, aby się poznali z Dymitrem i ofiarował swoje usługi w tej mierze. Podziękowali mu nasi, a nie chcąc opuścić tak przyjaznej okoliczności, odwiedzili Dymitra i oświadczyli się z powolną dlań służbą¹⁾. Pierwszy ks. Kasper Sawicki odwiedził Dymitra ostatnich dni marca (roku 1604), a przyjęty dobrze począł za drugimi odwiedzinami wspominać coś z spraw religijnych, a mianowicie w spornych kwestiach z schyzmatykami, do których Dymitr należał²⁾. Zaczął więc Dymitr rozprawiać o swoim wyznaniu i objawił życzenie, aby naumyślnie ułożyć dysputę religijną, w którejby o najważniejszych rozprawiano wątpliwościach. Chęć tę objawił najprzód nam samym. następnie zaś Mikołajowi Zebrzydowskiemu, wojewodzie krakowskiemu³⁾, który ze swej strony przyłożył do tego starania i napominał nas, abyśmy się przygotowali do rozprawy w rzeczach religii, a mianowicie w sprawie schyzmy greckiej. Oświadczyliśmy się z gotowością i oczekiwaliśmy wyznaczenia czasu i miejsca. Dymitr bowiem, u którego boku coraz więcej Moskwićinów się kręciło, pragnął rzecz tę ukryć, aby się nie wydawało, że religię swego narodu opuszcza.

Do rozmowy tej religijnej przyszło w kwietniu. Pan wojewoda krakowski, któremu wtedy⁴⁾ Dymitr wizytę oddawał, zamknął się z nim sam na sam i wpuścił do komnaty uwiadomionych naprzód księży Stanisława Grodzickiego i Kaspra Sawickiego.

— Otóż masz, odezwał się wojewoda, tych, z którymi mówić możesz o twoich wątpliwościach w sprawach wiary....

Gdy się wdano w rozprawę, pokazało się, że Dymitr nie tylko schyzmą, ale i innymi herezjami, mianowicie zaś aryaniżmem był zarażony⁵⁾. Gdy mu na wszystko odpowiedziano, oświad-

¹⁾ Było to niewątpliwie pierwsze zetknięcie się Dymitra z OO. Jezuitami; mylnie są więc wszelkie insynuacje i kombinacje o zapoznaniu się wzajemnem na dworze księcia Wiśniowieckiego lub przedtem.

²⁾ Sprawa unii brzeskiej stała wtedy na porządku dziennym, zaprawiała tych zakonników w szermierce teologicznej, dlatego zapoznali się dokładnie z dotyczącą kwestją i wydawali (nawet Skarga) mnóstwo polemicznych rozpraw o Unii i schyzmie.

³⁾ Głośny ten rokoszaniec stał w dalekiem pokrewieństwie z Mniszechami.

⁴⁾ Było to dnia 7 kwietnia 1604.

⁵⁾ Nabrał arykańskich błędów na dworze Hoiyskiego w Hoszezy, siedzibie arykańskich wyznawców.

czył swoje zadowolenie i chęć rozprawy z większą liczbą przeciwników.

We dwa dni potem (9 kwietnia) udał się ksiądz Sawicki do nuncjusza Apostolskiego monsg. Ringoni'ego, doniósł mu o całej rozmowie i wiele z nim o Dymitrze rozmawiał.

Dnia 15 kwietnia przyszło do drugiej dysputy z Dymitrem u OO. Bernardynów (na Stradomiu), po której coraz większą do religii katolickiej skłonność okazywał. Jakoż przy nadchodzących świętach wielkanocnych począł myśleć o spowiedzi świętej i zastanawiał się tylko, czy ją przed ruskim, czy przed katolickim ma odprawić księdzem. Po odbytej przez ks. Sawickiego naradzie z OO. Stanisławem Grodzickim, Piotrem Skargą i Fryderykiem Barszczem na dniu 16 kwietnia, przyszło nazajutrz do spowiedzi... Obrął sobie Dymitr O. Kaspra Sawickiego i prosił, aby spowiedź bez świadków mógł odprawić. Było to ostatnie dni Wielkiego tygodnia, gdy znakomitsze osoby, należące do bractwa Miłosierdzia, ubrane w wór płóciany, zwykły chodzić po kweście na dochód bractwa. Wojewoda (Mniszech), przybrawszy sobie Dymitra i przyodziawszy go worem, puścił się z nim razem w tę pobożną pielgrzymkę, a pozebrawszy w kilku domach, udał się do gmachu św. Barbary, do mieszkania uprzedzonego o wszystkim O. Sawickiego. Gdy zrzuciwszy płaszcze powiedzieli, z czym przychodzą, udał się wojewoda na chór w celu modlitwy, Dymitr zaś pozostał z O. Sawickim, któremu oświadczył, że jest przygotowanym do św. spowiedzi.

O. Sawicki oświadczył ze swojej strony wszelką gorliwość i prosił o wysłuchanie kilku słów, odnoszących się do tak ważnej sprawy. Wiedząc, że niejedni utrzymuje, jakoby Dymitr nie był prawdziwym synem Iwana Wasylewicza, począł mu z umiarkowaniem i łagodnością przekładać, że mu wypada wglądać w najskrytsze tajniki sumienia, a nie oddawać się słabym nadziejom, zwłaszcza, gdy dla takich przedsięwzięć, jak jego, szczególniejszej łaski i pomocy Boga potrzeba..... Po tych słowach zawahał się chwilę Dymitr, ale wnet, podziękowawszy za przestrożę, zaręczał wielokrotnie, że szczerze z Bogiem i ludźmi postępuje, że ufa sprawiedliwości swej sprawy. Wtedy usiadł O. Sawicki do wysłuchania spowiedzi, a Dymitr wyznał grzechy całego życia, wyrzekł się schyzmy, uznał katolicki Kościół, a otrzymawszy absolucję oddalił się, przywdziewając znowu tenże wór, w którym przyszedł.

Działo się to w samą Wielką sobotę, dnia 17 kwietnia po południu ...¹⁾.

Tak usunąwszy na zawsze główną przeszkodę, tamującą jego w Polsce starania o tron, wciągnął zarazem Dymitr w swą sprawę i OO. Jezuitów, co jej dało pożądaną i rychłą skuteczną; prawdopodobnie i nie w innym też celu posłał był przedtem Jerzy Mniszech proboszcza samborskiego do klasztoru św. Barbary²⁾. Po szczęśliwie odprawionej spowiedzi, na którą jako na konieczny a stanowczy krok innowiercy zapewne czekali niecierpliwie zarówno król jak i nuncyusz — napisał Dymitr (wedle Wielewickiego) pierwszy list do papieża, „poddając się z przyszłymi poddanymi władzy i opiece Stolicy Apostolskiej“. Nadto zażądał od niego ksiądz Sawicki, aby (gdy już chrztu niepodobna było powtórzyć) przyjął św. sakrament bierzmowania i przystąpił do stołu Pańskiego. Celem ukrycia przed światem tego aktu, ułatwił mu nuncyusz, proponując, aby oba te sakramenta przyjął w jego mieszkaniu wtedy, gdy mu przed swym odjazdem z Krakowa złoży pożegnalną wizytę — co istotnie według zarządzenia Ringoni'ego się odbyło.

Dnia 23 kwietnia ma Dymitr u króla pożegnalną audyencyę. Zygmunt, ucieszony pomysłem nawróceniem Dymitra na katolicyzm, przyjmuje go bardzo życzliwie, powtarza dawną obietnicę co do wyznaczonej mu sumy pieniędzy „jako jałmużny“, obdarza go bogatą szatą, na nią każe podkomorzemu Boboli zawiesić złoty łańcuch ze swoim wizerunkiem i równocześnie „proces wojny zleca p. wojewodzie“³⁾ Mniszechowi.

Nazajutrz udaje się Dymitr z pożegnaniem do domu nuncyusza, gdzie przed przygotowanym umyślnie ołtarzem przystępuje do sakramentów świętych — przechodzi więc faktycznie i na obrządek łaciński. Uszczęśliwiony tem Ringoni ściska go szczerze i przy rozejściu się obdarowuje na pamiątkę „agnusem w złotej oprawie i 25 dukatami“⁴⁾. Radość z tego powodu krakowskich OO. Jezuitów była niemała; jej wyrazem są listy pisane do innych braci swego zgromadzenia, w których to pismach, kreśląc wiernie

¹⁾ Podobnie przedstawia tę rzecz i ks. Załęski w dziele pod tytułem: *Czy Jezuiti zgubili Polskę?* Lwów, 1874, wyd. II, str. 343.

²⁾ Szujski tamże str. 49.

³⁾ Na planie obrazów, które później sam Mniszech dla pałacu rysował, wypisane są jego ręką te słowa. (Rękopis zakładu Ossolińskich nr. 2431).

⁴⁾ Ks. Załęski tamże.

sposoby nawrócenia Dymitra, chwala go słowami: „Ten ksiązę obiecuje z czasem wielkie cnoty i stałość w rozpoczętym zamiarze. Zdaje się, że on jest przejęty zadziwiającem ku wierze rzymsko-katolickiej przywiązaniem“¹⁾. (C. d. n.)

KRYTYCYZM W HISTORII.

II.

Epoka akademickich publikacyj, zbiorowych prac, mających systematycznie zapłacić przerwy i próżnie, w tem, co dotąd najmniej obrobione, mająca uporządkować cały nasz skarbiec dziejowy, a uszykować nowe szeregi pracowników — nosić będzie miano swego mistrza i wodza Józefa Szujskiego.

W chwilach przełomu wyobrażeń, przejścia z jednej sfery pojęć w inną, zjawiają się ludzie wyjątkowi, którzy, jak Eneasz, wynoszą z palącej się Troi swego rodzica, a szukają nowych, bezpieczniejszych siedzib; stojąc na rozgraniczu, należą oni do dwóch epok, ratują i bronią całej spuścizny duchowej poprzedniej generacji a torują drogi następnym.

Józef Szujski, poeta, dramaturg, idealista do szpiku kości, czujący wszystkie piękności naszych dziejów, naturą już samą swego wszechstronnego umysłu i wszechstronnej działalności, poetycznej, naukowej i politycznej, nie należy do czasów ciasnego specjalizmu i suchej analizy. A jednak, choć czuje jak mistrz pod swą dłońią wszystkie szklane harmoniki kręgi, choć syntetyczny w każdym słowie, choć bogactwo myśli tak wre i kipi, że przelewa się po nad brzegi tej czary, w jaką je ująć się stara, a w każdym wierszu, każdej przemowie akademickiej, rozprawie historycznej, lub artykule politycznym, z po za szczelin przedmiotu, o którym mowa, wydobywa się synteza szeroka a promieniąca wyższym nastrojem i polotem — Szujski mimo te właściwości poprzedniej generacji jest ojcem krytycyzmu w historii. Od niego się zaczyna i na nim dotąd przeważnie się wspiera cała szkoła i cały kierunek historyczny. Przez niego i w nim łączy się to, cośmy nazwali krytycyzmem politycznym z pracą krytyczną w dziedzinie naukowej.

¹⁾ Karamzin.

Szujski w swej czterotomowej historii, będącej dopiero młodzieńczym zadatkiem tego, co miał samodzielnie postawić, zreasumował już wszystko, co dotąd było, zamknął on epokę poprzednią dziełem, które zestawilo ostatnie jej rezultata tak pod względem innych źródeł jak i poglądów. Eklektyzm jego poprzedników odbił się poniekąd na tej pracy, która stała się dopiero punktem wyjścia dla twórcy nowej szkoły. Szujski jest jedynym podobno z pisarzów współczesnych, który wywołał naśladowców i powitał ich nie jako współzawodników lecz jako towarzyszy. Zmobilizował on w Akademii młode siły i, nie naruszając jednolitego kierunku, doprowadził do zjednoczenia w podziale zadań i jakby ogólnym planie zbiorowych i składowych badań, w których odmiennie częstokroć stanowiska badaczy przyczyniły się jeszcze do zrównoważenia i uzupełnienia.

Kilkoletni przeciąg czasu od założenia Akademii do kongresu historycznego imienia Długosza wystarczył, abyśmy mogli wystąpić wobec obcych z rezultatami tego zorganizowanego zbiorowego ruchu na polu historii. Wiadomo, że u nas w ogóle, na każdym polu łatwiej iść samodzielnie, o własnych siłach i zabytnąć czemś ściśle indywidualnem, niż tenąć ducha organicznego, zaprzędz ludzi do zbiorowego działania. Ten, co wywołał ów zbiorowy ruch, pośredniczył i przewodniczył, jak nie stawał na poprzek samodzielności innych, tak swoją indywidualność w historii bardzo stanowczo i wysoko rozwinął. To, co jest zdobyczą indywidualną Szujskiego, to w czem on popycha historię naprzód i rzuca na dzieje nowe światła, tego przychodzi nam szukać w późniejszych jego pismach i w jego wpływie. Krasieński mówi w jednym z swoich listów, że są ludzie podobni do złotego ogniwa w żelaznym łańcuchu. Tak Szujski działał na współczesnych. Sam pisał wstępy i objaśnienia do monumentalnych wydawnictw Akademii i w pyłkach złotych rozniósł w koło siebie to, co z siebie wydobyl. Okrom tego są fragmenta niewyczerpanej twórczości, w których wyczytać możemy akta tego procesu wyobrażeń historycznych, jaki przebywał. Natłoczona niemi jest ta książka dwutomowa, która raczej jest kwintesencją niż podręcznikiem historii. W rozprawie z Bobrzyńskim są wszystkie punkta sporne naszych dziejów, w opowiadaniach i roztrząsaniach historycznych są rzeczy nie tylko pragmatycznego, ale i historyzoficznego znaczenia, a wreszcie kwiatem pełnym artystycznej woni, dziełem, które przynosi

badanie przeszłości w nową dotąd sferę prądów idei, jest przedziwna książka o odrodzeniu i humanistach.

We wszystkich tych pracach nie przestał być idealistą syntetycznym, a coraz wyżej chrześcijańskim, ale zstąpił na poziom analizy ścisłej i krytycyzmu, który nie chce osłonić i nie utaić, choć niczego nie przestał kochać. Podziwiać w nim zwłaszcza trzeba tę wyłączną zdolność przykładania skali pojęć ogólnoeuropejskich, bądź to dla porównania, bądź to dla obrachunku, ale użycia tej skali jako narzędzia i miary, lecz nie jako kryterium. Wstrętną mu jest zarówno owa szowinistyczna zaściankowość wielu naszych historyków, którym się wydaje, że dość postawić jakiś mur chiński od całego świata i zamknąć się w swojskości, aby całe nasze dzieje wydały się czemś wyłącznie wielkiem, potężnym, wzniosłym i wyjątkowym — ale wolnym on jest także od drugiej ostateczności, równie częstej u historyków, którzy wpatrzeni w dzieje innych narodów, wsłuchani w nauki obcych mistrzów, żądają od historii naszej, aby to dała, czego w niej nie ma, podobnie jak to czynią niektórzy krytycy z autorami; gdy tego, czego się domagają, nie znajdują, nie uwzględniają tego, co w niej jest i wszystko ryczałtem potępiają. Jak w poezji nowożytnej, tak i w historii zwłaszcza u nas przeważa podmiotowość autora nad przedmiotowością. Jednym chodzi o mrzonkę gminnego ustroju pierwotnej Słowiańszczyzny, którego Polska przechować i rozwinąć odpowiednio według nich nie zdołała i tem się przენiewierzyć miała swemu posłannictwu — to znów o modną dziś ideę państwa, niegdyś płynącą ku nam z humanistami z ojezyny Machiavelli, dziś nauczanej z katedr berlińskich. Pierwsi bawią się w sielanki, drudzy w ideę stanu — ale jedni i drudzy nie uwydatniają tego, co było, ale to, co powinno być.

Kierunek ściśle krytyczny, biorący swój początek od Szujskiego, wpada niebawem w te jednostronności, w tę podmiotowość wyobrażeń chwili, która w poprzedniej epoce miała powinowactwo z poezją i idealizmem, dziś opiera się na silniejszej podstawie, bo na umiejętnościach polityczno-prawnych.

Jednostronności te przeto, choć nas mogą razić, niekiedy boleć, gdy przynoszą uszczerbek sławie tego, cośmy wielbili — są jednak wyrazem czasu i mają mimo ostrza krytyki zawód do datni. Wspomnieliśmy już o znaczącej książce Michała Bobrzyńskiego, a nie czujemy się wcale ani kompetentni, ani powołani

do wznawiania sporu o sławę ostatnich Jagiellonów, lub innego węzła dziejów zbyt doraźnie tam rozciętego piórem historyka.

Ale Michał Bobrzyński przedstawia nam ważne połączenie historii z naukami prawno-politycznymi. Już Helcel i Maciejowski, uzbrojeni tą bronią, wstąpili na arenę historii, ale zamykając się bądź to w granicach pewnej epoki lub osobnego działu historii, nie naruszyli dalej, że tak powiemy, architektониki politycznej państwa polskiego w jej rozmaitych fazach. Michał Bobrzyński pierwszy ze stanowiska prawno-politycznego robi ową ogólną analizę dziejów, w tem większem też stoi przeciwieństwie do całego poprzedniego kierunku historyków, którzy przykładali do dziejów naszych naprzemian miarę poetyczną, filozoficzną, socyjalną, ale nigdy prawno-polityczną. Być może, że jednostronność autora nie wpływała tyle z metody, ile z doktryny i chwilowego stadyum tych umiejętności. Tylko religia i matematyka ma swój dogmat niewzruszony, co nie sięga do Boga i jego objawień, lub nie schodzi do przyrody i jej praw, wszystko, co dotyczy człowieka i ludzkości, społeczeństwa ciągle ruchomego, bywa względnem i zmiennem. Dlatego teorye i doktryny prawno-polityczne, do działu nauk humanitarnych należące, nie dają nam tych pewników, jak dwa a dwa są cztery, lub jak przykazanie Boskie.

Nie wchodzimy też w rozbiór systemów prawno-politycznych, z jakich czerpał autor — zastrzedzby się nam przyszło przed teoryami wszechwładzy państwa, wychodzącemi z Berlina, ale trudno nie przyznać, że rozwój naszych dziejów ich zupełnym brakiem stanął w takiej sprzeczności z rozwojem innych narodów, aż brakło dlań miejsca na świecie. Badanie, które tę przepaść leżącą między dziejami Polski a zasadami prawno-politycznymi odmierzać się stara, nie tylko że jest nowem i ważnem, ale spotyka się z dążeniem naszego pokolenia, aby raz się nauczyć jakiejś racjonalnej polityki. To pewna, że nie upadliśmy brakiem wolności, ale brakiem rządu, nieposzanowaniem władzy; nie upadliśmy skutkiem ograniczenia indywidualności, ale skutkiem idei państwa i zmysłu politycznego.

Apriorycznym jest Bobrzyński, bo wychodzi on z założenia pewnej doktryny. Waleryan Kalinka umie śledzić idee polityczne w ich zastosowaniu; w szczegółach, w obrazach ostatnich aktów

dramatu historycznego, w portretach ówczesnych mistrzowską kreślonych ręką. Dla niego polityka jest w faktach nie w teorii.

Nie posiadamy w całej naszej literaturze książki bardziej natchnionej zmysłem politycznym nad *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* i pierwsze tomy *Sejmu czteroletniego*.

To, co narodem porusza do głębi, w czym on upatruje swoją wielkość i misję dziejową, to zwraca zwykle ku sobie historyków. Niemcy pod wpływem roszczeń do cywilizacyjnej i politycznej hegemonii nad światem, w imię odwiecznych mrzonek i dążeń do uniwersalnej potęgi, Niemcy zwykli pisać historię powszechną lub historię państwa rzymskiego, bo takie uniwersalne ramy stawiają przyszłości swego szczepu. Francuzi przeważnie zwracają się do wielkiego przewrotu epoki rewolucyjnej, każdy w inny sposób na nowo przechodzi jej fazy od dążeń żyrondyistów, panowania teroryzmu aż do światowładnej dyktatury Napoleona — bo od tego okresu dziejów zaczęła Francja nowy swój żywot, zburzywszy i zapomniawszy wszystko, co było przed tem. Dla naszych historyków punktem kulminacyjnym dziejów jest epoka upadku, która także pod pewnemi względami była epoką odrodzenia i przeobrażenia. Nasze kolebki podobne są do trumien, mówi Krasiński. Ogólnem znamieniem, ale i ogólną wadą wszystkich bez wyjątku naszych historyków było to, że którąkolwiek badali epokę naszych dziejów — zawsze i przedewszystkiem stawiali pytanie o tę krańcową zagadkę, o przyczyny upadku. Ztąd tak często powtarza się owo „gdyby“ w naszych dziejach; to główny powód owej podmiotowości historyków, którzy nie przedstawiają tego, co było, ale szukają tego, co być powinno. Choć to uczucie szukania przyczyn upadku jest wspólne historykom idealnej i apologetycznej szkoły, równie jak pisarzom szkoły krytycznej i rekryminacyjnej, choć wszysek myślą o ostatniej odsłonie dramatu dziejowego, mało kto dotąd zasłone tych tragicznych przejść odsłonił.

I trzeba było zwycięstwa nad sobą, ofiary z uczuć najboleśniejszych, których jest zdolnym badacz-zakonnik, aby przystąpić do rozbioru epoki pogromu i epoki sromu. Samo podjęcie tego badania wymagało pewnego ukojenia i zwrotu w opinii ogółu. Podjął to zadanie Waleryan Kalinka, wpierw opatrzywszy się w bogaty arsenał i wdarłszy się do tajników dyplomatycznych. Wolny od liryzmu i wolny od goryczy, z mężką siłą i spokojem opowiada te dzieje, nie naruszając z góry apriorycznych poglądów,

ale metodą indukcyjną, analityczną. Każdy rozdział jego książki jest osobnym traktatem dyplomatyczno-politycznym. Sądzi on atoli ludzi i stronnictwa po skutkach więcej niż po pobudkach — stawia wyżej rozum polityczny, gdzie tylko jego ślad dostrzeże, niż uczucia choćby najszlachetniejsze, a nawet samą cnotę mężów publicznych. Ztąd sądy jego bezstronne stoją w zupełnej sprzeczności z głosem opinii współczesnych i urokiem, jaki zachował się u potomnych, a w stopniowaniu krytycyzmu historycznego zajmuje jedno z najdalej posuniętych stanowisk.

* * *

Czy historycy dzisiejszej, krytycznej szkoły, której głównych wspomnieliśmy reprezentantów, wypowiedzą ostatnie słowo i zamkną księgę dziejów?

Nie; dopokąd wątek dziejowy niezerwany, księga ta się nie zamknie. Historia nie jest nauką zamkniętą w sobie, dającą się wyczerpnąć, ale ta mistrzyni narodów ma ciągły i żywy związek z następnymi pokoleniami, ma ona pokrewieństwo ze sztuką, bo jej ideały i tajemnice zawsze nowe ukazują strony. Wszak dzieje klasycznej starożytności republik helleńskich i imperyum rzymskiego dziś jak przed wiekami są przedmiotem coraz to nowych badań, z których odmienne tryskają blaski, dokąd ów węzeł cywilizacji nowożytnej z cywilizacją klasyczną niezerwany. Historia jest jak zwierciadło, przed którym przesuwają się narody i pokolenia, widząc w niej coraz to inne odbicie tego, co w nich tkwi, a w zwierciadle przeszłości się ukazuje. Jest w dziejach pierwiastek nieśmiertelności i dążenie do wyższych, ogólnych prawd, które zostaną tajemnicą na zawsze, bo spoczywają w rękach Stwórcy, Tego, co światu nadał prawa i trzyma w swych dłoniach wagę sprawiedliwości, losy narodów, przeznaczenia ludzkości.

Dzisiejsi historycy krytycznego kierunku dalecy są od tych tajemnic i tej syntezy; niech się do niej nie spieszą, choć ona kiedyś wypłynie na podstawie ich prac.

Zadanie ich inne, analityczne, przygotowawcze, źródłowe. Olbrzymie już rezultata i niezmierny ruch objawia się od założenia Akademii i zatwierdził się na kongresie imienia Długosza.

Dzieje narodu nie potrzebują się lękać tego ścisłego, krytycznego, analitycznego rozbioru. Przeciw wybrykom negacyi, przeciw zakwestyonowaniu tego, co było ideałem dziejów, potrzeba

obrony, ale małoduszną byłaby ta obawa, któraby się lękała pracy ścisłej i prawdy, choćby gorzkiej. Bronićby nam przedewszystkiem należało od tego kierunku historii, który ją mierza według doktryn Draperów i Bucklów, szukających formułek matematycznych i praw przyrody materyalnych, dla tego, co jest tylko wpływem planu Bożego w dziejach, oraz wolnej woli ludzkiej. Nie analizy i krytyki — ale fałszywej historyozofii, fałszywej syntezy strzedz się należy — przeciw tej właśnie truciznie, jaką niosą dziś historycy-materyaliści w innych literaturach, najskuteczniejszą przeciw-trucizną, jak każda niekiedy gorzką, jest właśnie ów krytycyzm ścisły, po za fakta nieschodzący, badawczy i analityczny.

LUDWIK DEBICKI.

ZŁOTA CZARA.

VII.

(Ciąg dalszy).

Reo de la Mirandola nie był jedynym sławnym człowiekiem, którego wygnany sułtan poznał z bliska podczas kilkuletniego pobytu w Rzymie. Każda wyborowa inteligencya odczuwa potrzebę oświecania się i ogrzewania przy ognisku prawdy i miłości, którem jest Stolica Apostolska. Opatrzność, pozwalając żyć sułtanowi w cieniu tronu papieżkiego, dawała mu sposobność poznawania najslawniejszych współczesnych mężów.

W ten sposób poznał Jana Argyropula, którego bardzo pokochał, i z którym dzielił się wspomnieniami, albowiem dzień, który oświecał straszny wjazd Mahometa II do Konstantynopola, widział także ucieczkę filozofa greckiego ze zdobytego grodu.

Opuścił on Bizancyum, swą drogą ojczyznę, wydaną odtąd na pastwę srogich praw koranu i udał się do Florencyi do Kosmy Medyceusza. Wielki ten opiekun nauk i sztuk przeznaczył mu natychmiast znaczną pensyę, żądając od niego w zamian, aby udzielał filozofii wedle zasad Platona.

Sami książęta Medyceusze zostali jego uczniami, lecz zarówno jak zwyczajkich Osmanów, obawiał się Argyropul zarazy, dziesiątkującej Florencyę; pojechał przeto do Rzymu i żył tam do lat siedmdziesięciu, ucząc języka greckiego i filozofii.

Inny jeszcze profesor greckiego języka został przedstawionym Zizimowi i mógł mu również jak Argyropul przypominać te pamiętne chwile, gdy Konstantynopol padł pod mieczem Mahometa II.

Był to Grzegorz Geniste, przezwany Plethonem. Niegdyś znajdował on się we Florencyi podczas powszechnego soboru, gdzie się odznaczył erudycją i wymową. On to obeznawał Kosmę Medyceusza z nauką Platona. Florencki mecenas, słysząc po raz pierwszy rozbieżne kwestye platońskie, tak dalece się nimi zachwycił, że chciał założyć akademię, w którejby przywrócono część starożytnemu filozofowi. Ale czemuż sprawić, aby zapomniano o Arystotelesie? Czyż Platon, mistrz jego, miał go zupełnie zaćmić? Stronnicy obu wielkich ludzi zmierzyli się z sobą. Geniste należał całą duszą do stronników Platona, Grzegorz z Trebizondy przynosił nadeń Arystotelesa. Walka się wszczęła i wnet wstąpiła w szranki wielka liczba najrozumniejszych ludzi.

Dziwny to był zaiste błąd inteligencji chciwych wrażeń i walk, chcących za jakąbądź cenę zapytać wielkich ludzi przeszłości o światło, którego oni sami poszukiwali, które widzieli zbyt wysoko, aby go mogli osiągnąć, a do którego zasyłali modły z prośbą o przewodnika, aby kierował ich krokami. Święty Augustyn i św. Tomasz dotknęli także ustami tej złotej czary, napełnionej starożytną mądrością, aby potem mózgi lepiej ocenili przejrzyste źródło odwiecznej prawdy.

Pomiędzy tymi zapalonymi stronnikami Platona był jeden, który, jakkolwiek nigdy nie opuszczał Włoch, uczuwał szczególniejszą sympatyę dla syna Wschodu, rzuconego nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności na wybrzeża europejskie. Marsyliusz Ficinus, bawiący w Rzymie około dwudziestu dni, który odwiedził Zizima sześć razy, uznawał w nim zapewne mniej pisarza, niż syna Wschodu i światła. Namiętny ten wielbiciel dzieł starożytnych miał dziwne usposobienie: nie czuł najmniejszego natchnienia, jeżeli nie widział promieni słonecznych. Doszło to do tego stopnia, że poświęcał część nocy na poszukiwaniach i rozbiórach, aby mózgi tworzyć, gdy tylko pierwszy blask wschodzącego słońca oświeci go swemi promieniami, a wtedy z takim zapalem oddawał się poetycznemu natchnieniu, że zwykle zapominał zgasić pochodnię, która mu w nocy służyła do poszukiwań.

Kosma Medyceusz czuł dla Ficina szczególniejszy pociąg, i okazywał mu go, otaczając wybrańca najdelikatniejszymi stara-

niami. Darował mu kilka manuskryptów Platona, przywiezionych z Wenecyi do Florencyi, nadto zaś lampkę, przeznaczoną dla oświecania jego pracowitych nocy. Marsyliusz, filozof, czuwał noc całą przy świetle lampki książęcej. Marsyliusz, poeta, śpiewał pieśni wobec wspaniałości dnia, a tak dalece odmawiał sobie wypoczynku, że tylko co nie umarł ze znużenia. Musiał koniecznie nałożyć wędzidło swemu zapalowi, przywołać sen do zmęczonych powiek; po poezjach i dysertacyach zaczął tłómaczyć bardzo poważnie Instytucye platoniczne. Zebrawszy całą cierpliwość, patrzył bez gniewu na śmiech Kosmy Medyceusza z tej pracy, która go kosztowała dwa lata czasu. Niezrażony oddał się ponownie całą duszą temu dziełu, i aby lepiej dopiąć celu, nauczył się tak dobrze po grecku, że mowa jego mogła się wydawać rapsodem z czasów Homera. Przerobił na nowo swą tezę, a będąc pewnym powodzenia, pobiegł z nią do sławnego mistrza Musurusa, który za całą odpowiedź wylał na nią fiasko atramentu. Nie zrozpaczywszy jeszcze, Ficinus na nowo zamknął się w swem małym domeczku i rozpoczął opracowywanie tezy po raz trzeci. Była ona szczęśliwszą, niż dwie pierwsze. Kosma Medyceusz umarł już, a syn jego Piotr, mniej wymagający, czy też lepszy sędzia, powołał Marsyla do objęcia katedry filozofii. Tam, wobec licznych uczniów odbywał się wykład zasad Platona w całej ich rozciągniętości, opatrzone komentarzami jego niezmordowanego tłómacza.

Dlaczegoż więc Marsyliusz Ficinus, kapłan od dwudziestu czterech lat, uparł się poszukiwać w pogańskim pisarzu światła wiedzy, tak dokładnie podanego nam przez święte ewangelie? Taki był kierunek tej epoki: drogą tą, częstokroć niebezpieczną, dużo ludzi poszło.

Lecz Bóg, któremu idzie o zachowanie swych praw, i który czuwa nad dobrem prawdziwie znakomitych ludzi, dozwolił, aby wielka nauka zakończyła lekcye tego profesora, zbyt niekiedy jałowego w swych rozprawach. Nie z katedry to swej dał Marsyliusz tę naukę, lecz z grobu.

Jeden z jego uczniów, nazwiskiem Michał Mercati, słuchał ze smutkiem opowiadań mistrza o nieśmiertelności duszy, o pięknosci zakonu Bożego. Michał nie wierzył w niebo, a myśli materialistyczne opanowywały go wiekuiącą pokusą. Zwierzył się z cierpieniem tem mistrzowi i przyjaciółom; wszyscy starali się przełamać jego wątpliwości, nikt nie zdołał tego dokazać.

Pewnego dnia, gdy Ficinus nalegał nań silniej

— Dobrze więc — rzekł Michał — zróbmy układ. Kto z nas pierwszy umrze, ten niech przyjdzie powiedzieć drugiemu, czy w istocie istnieje drugi świat, i czy dusze w rzeczy samej żyją w niebie.

Ficinus przyjął układ. Niedługo potem z pierwszym brza-
skiem dnia, gdy Florencyja była jeszcze pogrążoną w spoczynku,
zbudził Michała galop konia i głos ludzki, wołający: Mercati,
Mercati! Zerwał się Michał, pobiegł do okna, otworzył je i ujrzał
białego konia rżącego, a na nim człowieka, który, ukazując pal-
cem niebo, powtarzał wciąż:

— Michale, wszystko prawda, wierz w życie przyszłe.

Przeżaszony Mercati wyskakuje na drogę, chcąc złączyć się
z marą. Nie stało mu czasu — błyskawicą wszystko zniknęło.

Natenczas biegnie do mistrza. Stara służąca, zalana łzami,
otwiera mu wrota ... Marsilius Ficinus umarł był w nocy...

(C. d. n.)

BIAŁA RÓŻA.

V.

Szare wieże pałacu Stramenów, który był raczej fortecą,
niż mieszkaniem zbytkownem i wygodnem, zachowywały swą
ponurą powagę nawet pod radosnemi promieniami słońca.

Poranek miał się ku schyłkowi, gdy pani zamku w towarzy-
stwie niewielkiego orszaku przebyła most zwodzony, ciężko okutą
bramę i wjechała na szeroką terasę, rozciągającą się u stóp zamku.

Rzuciwszy cugle służącemu, kazała poprosić do siebie pewną
kobietę, imieniem Lindę, która ongi była mamką nieboszezki ha-
ronowej Stramenowej i udała się wprost do swego pokoju.

Biedna dziewczyna! Od chwili wyjazdu na mszę, nieobecność
jej przedłużyła się nad miarę, z przyczyny najbardziej niespodzie-
wanych okoliczności. Jej delikatne zdrowie upoważniało do niepo-
koju; pomimo to przyjeżdżała, jak gdyby nic nie zaszło, nie tłóma-
cząc się nikomu ze swych postępów. Jestto bolesna wolność
dzieci, pozbawionych matki! Szlachetna dziewczica miała za wiele
religii i dumy, aby jej nadużyć, ale nieraz musiała to od-
cierpieć.

Zaledwie przestąpiła próg pokoju, weszła za nią Linda. Nie pozwalając wiernej służce ukończyć niskich pokłonów, podała jej nóż:

— Lindo, jesteś w podobnych rzeczach biegłą; powiedz mi, czy nie ma na ostrzu tego noża trucizny?

Zagadnięta tak kobieta wzięła do rąk nóż, przypatrzyła mu się z uwagą, oddała go pani i wyszła, dając gestem do poznania, że wnet powróci.

W rzeczy samej za kilka chwil potem wróciła, niosąc czarkę, napelnioną kipiącą wodą; postawiwszy ją na marmurowej konsoli, wzięła nóż, wyciągnęła z kieszeni kawałek gładkiego srebra i wrzuciła obydwie przedmioty w syczącą i buchającą wodę.

Panna de Stramen, śledząc to doświadczenie z niepokojem, stała nachylona nad czarką, plecami zwrócona ku drzwiom; nie spostrzegła przeto, że wszedł ojciec i ze zdumieniem przyglądał się tajemniczej czynności.

Gdy woda ostygła, Linda wyciągnęła z niej srebro, które nie przestało być czystym i świecącym.

— Nie więcej tu trucizny, jak na dzióbku gołąbka! — wyrzekła z powagą wyroczeni.

Baron Stramen zbliżył się w tej chwili.

— Czy mogę zapytać o znaczenie tego wszystkiego, czy może odesłać mnie po odpowiedź do jakiego księcia magii? zagadnął, a zwracając się do Lindy, która ze strachu i z zdumienia o mało co nie wyrzuciła czarki, zapytał jej:

— Czy chcesz zawisnąć na szubienicy, jako czarownica?

Przeżrana kobieta usunęła się w najgłębszy i najciemniejszy kąt, lecz Rozwita odpowiedziała bez wahania:

— Wiesz bezwątpienia mój ojczu, jakim sposobem pogwałcono dziś rano pokój Boży. Całe nasze czarnoksiężstwo zasadzało się na odkryciu, czy broń, którą zadano ranę, była zatruta lub nie.

— W takim razie, muszę wam powiedzieć, że zajmujecie się sprawą, wcale na to niezastługującą. Ten przeklęty młodzieniaszek wydarł mi więcej walecznych żołnierzy, niż sam lat liczy. Jeżeli wypada nam powstrzymać się od współdziałania w takim napadzie, jaki dziś urządziła Berta, to przynajmniej nie widzę najmniejszego powodu do cieszenia się myślą, że mój wróg wyliże się z niebezpieczeństwa.

Gdy baron Sandrit zaczynał podobnym tonem przemawiać, wszyscy milczeli; jedna Rozwita miała prawo odpowiedzieć.

— Ojciec mój — rzekła ze skromną stanowczością — gdybym się urodziła i wychowała dla walk, gdyby pierś moja przywykła do żelaznego pancerza a ręka do miecza i szpady, możebym także spoglądała z zimną krwią na morderstwo wroga, ufającego naszej prawości i wierze, zaprzysiężonej Kościołowi. Lecz, będąc kobietą, nie zdołam w ten sposób zapatrywać się na zdarzenia dnia dzisiejszego. Nawet dla uniewinnienia się w oczach twych, panie i ojciec, nie mogę przyznać, że zajęcie się tą sprawą wypłynęło z chęci przekonania się, czy jeden z Hersów umrze nędzną śmiercią. Chodziło mi jedynie o honor domu naszego, cieszę się więc, że przynajmniej Berta nie użyła trucizny.

— Dość tego, mówisz jak niewiasta. Chciałbym widzieć w tobie inne uczucia, ale nie do mnie należy zmienić twój charakter. Myśl więc, jak ci się podoba.

Jakkolwiek mowa ta nie była zbyt uprzejmą, można było wszakże dojrzeć w niej chęć pojednania się z córką.

Baron Sandrit de Stramen był człowiekiem wysokim, silnie zbudowanym, imponującym i pełnym sił żywotnych, miał zaś pięćdziesiąt lat zaledwie. Twarz jego nosiła znamiona surowości, posuniętej aż do srogości, lecz nie była odpychającą, i nie zdradzała wcale pospolitości. Charakteru gwałtownego, samodzielnego do ostateczności, Sandrit był zdolnym zdobyć się na łagodność i spokój tylko względem swej córki i dla córki. A jeszcze uczucia te były nader względne i nie śmielibyśmy twierdzić, ażali życie Rozwity czyniły łatwiejszem i wznioślejszem.

Tym razem sprowadził go do pokoju córki zamiar nader miły. Zostawiając na boku spór, dał jej medal z kości słoniowej precudnie rzeźbiony; wyobrażał on Grzegorza VII.

— Zachowaj ten upominek jako prawdziwy skarb, dziecię moje — rzekł do niej — wierny to obraz zdumiewającego męża, jedyne go człowieka, który będzie zdolnym kiedyś, jeżeli waleczne serca poprą jego energię, zemścić się za Szwabię i ukarać przekłątą tyranię frankońskiego rodu.

Mówił słowa te z głębokim uczuciem; a przebiegłszy szybkim krokiem kilkakrotnie komnatę z rękoma skrzyżowanymi na szerokich piersiach, wyszedł nagle, nie zajmując się dłużej dwiema kobietami, mając widocznie myśl zaprzątniętą ważnem przedsięwzięciem.

Zaledwie znikł za drzwiami, panna de Stramen posłała Lindę z pocieszającą wiadomością do O. Omehr'a.

Jakkolwiek nie podzielał zupełnie obaw swej duchownej córki, czuł się ksiądz uszczęśliwionym, otrzymując zapewnienie, że trwoga jej była bezpodstawną i płonną.

Na wieść tę tłask radości zajaśniał w oczach Gilberta. Najbardziej niezaprzeczoną odwagę, podnieconą zapalem młodzieńczym, nie przeszkodzi człowiekowi zadrzeć na widok prawie natychmiastowej śmierci, mającej nastąpić wśród najokropniejszych okoliczności. Ranny uczuwał coraz bardziej wzmagający się niespokój, odkąd usłyszał słowa Rozwity, i w miarę, jak rozważał prawdopodobieństwo jej podejrzeń.

Ojciec Omehr zawiadomił zarazem młodego pana de Hers, że wysłał gońca do jego ojca, poczem zostawił go staraniom zakrystyana, skromnego a uczynnego człowieka, oddanego mu całą duszą, sam zaś poszedł wypełnić codzienne zadanie miłosierdzia względem swej trzodki.

Za staraniem podobnych ludzi, pobożnych, śmiałych i wiernych, barbarzyńskie hordy północy skłoniły się do wyrzeczenia się pogaństwa, a przyjęcia religii Kościoła rzymskiego. Z cierpliwością przygotowywali, a z niespożytą wytrwałością wprowadzali oni prawdziwą cywilizację i rzetelny postęp. (C. d. n.)

NOTATKI LITERACKO-BIBLIOGRAFICZNE.

W Krakowie rozpoczął p. Kazimierz Bartoszewicz wydawać czasopismo literackie, mające wychodzić dwa razy na miesiąc pod tytułem: *Przegląd literacki i artystyczny*. Nie obiecujemy mu przyszłości. U nas w Galicyi mało czytają, a ci, co czytają i lubią czytać, mają swoje pisma o wybitnych barwach zasad i poglądów, jakie sami wyznają. Pisma z liberalnym pokostem niedługi wiodą żywot. Świat liberalny zwykł wiele i głośno mówić... ale prenumerować nie lubi. *Przegląd* p. Bartoszewicza, mimo artykułu p. Kraszewskiego, służącego za wabik i wędkę, wąpimy, aby doczekał się starszego wieku od *Ruchu* lub *Tygodnia Polskiego*. Znajdującą się tutaj *Kronikę* widocznie podłożył *Djabeł*. Nie nasze to tylko zdanie. I *Kuryer Poznański* w wybornych notatkach, jakie tutaj przytaczamy, tak o niej pisze: „Nie możemy wyrazić się pochlebnie o wstępie do kronik, w którym p. K. B. sili się na dowcip, lecz tak nieszczęśliwie, że wzbudza litość w czytelniku, zdziwionym niepomału, że niedoszły humorysta bawi się w tak niesmaczne i niesłychanie już zużyte koncepta, a w braku lepszego materiału musi zawadzać nawet o nos pana P.

Nie zachwycił nas również artykuł p. Jeske-Choińskiego p. t.: *Naturalizm w literaturze pięknej Francyi, jego źródło i znaczenie*. Rozpocząwszy rzecz swoją od *zapalisticalich* słów Roussa, od „dźwięcznego i świeżego kruszcowego

! potężnego* głosu tego pisarza, który zapanował od razu, po nad świstem i sykem przeróżnych rozumowiczów," prawi dalej o różnych a różnych rzeczach. Szczególnego rodzaju definicyę sztuki daje pan Jeske; jest ona wedle niego „przeważnie *mecenaszem prywatnego bytowania jednostki...*” Niemniej ciekawe są rady, jakie daje bohaterce *Nowej Heloizy*. „Albo powinna była Julia — są jego słowa — wyjść za St. Preux'a, albo nie mogąc zostać żoną tego, któremu się bez *uprawnienia formalnego* (!) oddała, zostać starą panną, lub zabić się.“

Ale już najzabawniejszy ustęp artykułu o Balzaku. Pan J., czerpiąc obficie ze źródeł obcych, nie zawsze, jak się zdaje, rozumie to, co czyta, i ztąd powstaje nieporozumienie. Znaną jest rzeczą, jak ciężko znakomity powieściopisarz francuzki pracował nad formą, dzięki czemu też doprowadził do wysokiego stopnia mistrzostwa w opracowaniu. Gautier powiedział o nim, że nie miał daru łatwości pisania, z czego nasz autor wydedukował, że posiadał tylko „dar *początkowania* (sic) i olbrzymią wolę”. że „nie umiał jasno a przedewszystkiem szczegółowo komponować“ i wytyka nawet wielkiemu artyście rzecz nie do uwierzenia, „nieudolność literacką...“

Artykuł o Krzywoszy, tłómaczony z *Pester Lloyd*a, lubo ciekawy, nadaje się raczej do dziennika politycznego, niż do literackiego czasopisma; przegląd literacki i artystyczny, oraz „drobne wiadomości“ z literatury i sztuki urozmaicają i dopełniają całości w sposób umiejętny, a zdobi numer piękny rysunek Kossaka p. t. „Lissowczyk prowadzący pojmanego Szweda.“

— *Pieśń o Nibelungach. Starożytna epopeja niemiecka w dwóch częściach; przełożył Antoni Szabrański. Warszawa 1881, pag. XXI, str. 336.* Odwieczne dzieło muzy niemieckiej dopiero w bieżącym stuleciu stało się popularnem w całej Europie, skutkiem przekładów na obce języki. Dzięki trudem sędziwego pisarza, dawnego kierownika *Biblioteki Warszawskiej*, pozyskaliśmy staranne tłómaczenie utworu wierszem białym. Całość obejmuje dwie części: w pierwszej opisano dzieje Zygfryda, w drugiej krwawą zemstę Krymildy. Trzecią część, dla małej wartości literackiej, pominięto. Edycja ukazała się nakładem Lewenthała w *Bibliotece najcenniejszych utworów*. Tekst poprzedzono wstępem informacyjnym. W końcu każdej części załączono przypisy.

— *Z życia poety* (Sebastyan Klonowicz). *Szkic powieściowy na tle historycznem przez Zielińskiego. Lwów 1882, str. 187.* Rzecz barwnie na podstawie dziejowej osnuta, lubo autorowi nie szło, jak sam wyznaje, o wierność. Czerpał on w archiwum lubelskiem i korzystał z poszukiwań, dopełnianych na miejscu przez Belnarskiego. Szkoda, iż opowiadanie mało ma cech, właściwych epoce, do której się odnosi. Jeżeli autorowi nie zależało na wierności typów, to wypadało jednak zachować odpowiednią formę, bez czego powieść traci urok prawdy i nie robi wrażenia, od romansu historycznego oczekiwanego. Utwór miał być ofiarowany Kraszewskiemu, lecz skutkiem pomyłki dedykacyi nie wklejono.

— *Marokko, wspomnienia z podróży Edmunda de Amicis. Warszawa, 1881, str. 493.* Pani Obrąpalska, spolszczywszy tegoż autora kilka wybornych opiszów, zwłaszcza Holandyę, przełożyła obecnie, z właściwym jej gustem i wykończeniem, wyżej z tytułu powołane dzieło, w którym czytelnik, wobec lekkich, pełnych dowcipów ustępów, znajdzie wiele informacyjnych szczegółów. Redakcyi *Wędrowca* należy się podzięką, że systematycznie powiększa dobór prac, dotyczących krajoznaw-

stwa i etnografii, na których dotąd nam zbywało. Książkę tę, jako nader interesującą, czytelnikom naszym zalecamy.

— *Akta Metryki koronnej z czasów Stefana Batorego*. Warszawa 1882, str. 318. Jest to z kolei tom XI *Źródeł Dziejowych*, z benedyktyńską cierpliwością wydawanych staraniem profesora Pawińskiego. Tom obecny, owoc jego własnej pracy, obejmuje cenny szkic obrazkowy: *Stefan jako myśliwiec*, w którym do historii wewnętrznej mnóstwo zebrano materiału. W zbiorze dyplomatów zwracamy uwagę na trzy testamenta Batorego, dotąd nieznanne, które cenny psychologiczny stanowią przyczynek do jego usposobienia. Na czele załączono wstęp informujący, pióra wydawcy.

— *Feliks C'arplo Lope de Vega*. Komedye wybrane w przekładzie Adolfa Święcickiego. Warszawa, pag. X, str. 254. Tłómacz znany ze swych prac, dotyczących literatury hiszpańskiej, pomieszczonych przeważnie w czasopiśmie, w obecnej wiązance podał nam trzy sztuki: *Kara — nie zemsta*, *Najlepszym sędzią król* i *Gwiazda Sewińska*. Piękny wiersz i poprawny język zalecają niniejszą pracę, w której znać wiele talentu i zamiłowania. Tłómacz widocznie przejął się oryginałem i oddał mu część należną wykwiutnym przekładem, który ukazał się w Bibliotece najcenniejszych utworów.

— *Oktaw Feuillet: Historia Paryżanki, powieść z francuzkiego tłómaczona przez J. W...* Lwów nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmiđta 1882. (Biblioteka powieści, podróży, pamiętników i opowiadań historycznych.)

Ulubiony powieściopisarz płci pięknej, Oktaw Feuillet, przedstawia w *Historji Paryżanki* ciekawy proces psychologiczny, odbywający się w duszy młodej i pięknej kobiety o rozmarzonej głowie, co wyszedłszy nierozważnie za mąż, w małżonku zamiast marzonego ideału znajduje nędznego samoluba bez charakteru i serca. Po tak strasznej rozczarowaniu upadek, zwłaszcza u kobiety tak uczuciowej i skorej do egzaltacji, jak bohaterka powieści p. Feuilleta, zdaje się być nieunikniony. Pani Janina de Maurescamp wstąpiła też już na śliską drogę kokieteryi i już stoi nad przepaścią, w której ma pogrzyść obowiązki żony i matki — ale ratuje ją z niebezpieczeństwa człowiek równie idealnie patrzący na świat i w gruncie uczciwy, jak ona, hr. de Lerne. Idealny stosunek tych dwojga istot pokrewnych duchem, przerwany gwałtownie przez barona de Maurescamp, który zabija w pojedynku przyjaciela swej żony, nakreślony jest z zamiłowaniem i właściwem Feuilletowi mistrzostwem. Szkoda tylko, że zakończenie powieści tak niesmaczne i tak mało dostrajające się do idealnego tła całości.

Polskie tłómaczenie nie jest bez znaczniejszych usterek językowych — styl często wcale nieładki, zaciemniający niekiedy myśl autora.

Nakładowa księgarnia powinna by na przyszłość być wybredniejszą, co do wyboru tłómacza.

Wiedeńscy OO. Dominikanie wydali, na uczczenie stoletniej rocznicy wielkiego Tomasza z Akwinu, starannie dobrany zbiór rad, upomnień i modlitw, wyjęty z dzieł tego niedoścignionego filozofa i teologa. Tytuł tej pamiątkowej książeczki: *D. Thomae Aquinatis monita et preces*. Oceną najtrafniejszą tego dziełka są te końcowe słowa przedmowy: *Accedite ergo adolescentes ad eum, cujus sapientiam narrant populi, et laudem ejus enuntiat Ecclesia... accedite ad eum et illuminamini et facies vestrae non confundentur*.

Nakładem księgarni Kirscha wyszła z druku bardzo cenna praca księdza kanonika Amoni pod tytułem; *Cursus elementaris philosophiae christianae juxta excellentiores Scholasticos a Fr. Aloisio, scholarum christianorum editus in latinum versus et recognitus*. Dzieło to rozpada się na trzy części: pierwsza: *Philosophia rationalis* traktuje o logice, druga: *Philosophia realis seu metaphysica* mówi o początku i przeznaczeniu stworzeń, a głównie człowieka, trzecia nareszcie: *Philosophia moralis* podaje zasady życia obyczajowego tak ze względu na jednostki jak i na całe społeczeństwa. Fundament tego wybornego dzieła jest pozytywno-chrześcijański, forma scholastyczna, krótka i treściwa, język piękny i gładki.

Radca konsystorza i profesor prawa kanonicznego w Gracu, dr. Rudolf Scherer, wydał gruntownie opracowaną rozprawę: *Von der Process-Fähigkeit der kirchlichen Institute*. Uczony autor udowadnia, iż finansowa prokuratura ma wprawdzie obowiązek stawać w obronie instytucji kościelnych, lecz, iż te instytucje nie muszą koniecznie uciekać się pod skrzydła opiekuńcze c. k. finansowej prokuratury, ale, iż wolno im w sporach i procesach obrać swym prawnym zastępcą, kogo im się podoba.

Ueber das Vermögensrecht der geistlichen Orden und ihrer Mitglieder napisał dr. Bärnreither. Broszurka ta powinna się znajdować w każdej bibliotece klasztornej. Autor założony sobie temat opracował jasno, gruntownie i wyzerpująco.

Literaturę teologiczną wzbogacił ks. Józef Knabenbauer S. J. wybornym komentarzem na prorocтва Izajasza. Po odczytaniu tego komentarza przekonujemy się dopiero, iż jeżeli w ogóle do wszystkich ksiąg Starego Testamentu, to szczególnie do „Książęca proroków“ stosują się owe słowa Apostoła Pawła: *Quaecumque scripta sunt, ad nostram doctrinam scripta sunt, ut per patientiam et consolationem scripturarum spem habeamus*. (Rom. 15. 4).

Ks. Z. Czerwiński.

LISTY Z WIEDNIA.

Wiedeń, 5 kwietnia.

VIII.

1) Sprawy parlamentarne — 2) Z Węgier. — 3) Stosunki kościelne w Bośni. — 4) Papież Pius VI w Wiedniu. — 5) Missye. — 6) Stowarzyszenie sztuki chrześcijańskiej w Seckau. — 7) Z Salcburga. — 8) Ruch antisemicki. — 9) Odstonięcie pomnika. — 10) Konwertytka. — 11) Nowy biskup. — 12) Koncert. — 13) Teatr.

1) Na widowni parlamentarnej zapanowała już cisza świąteczna. Izba panów po kilku posiedzeniach rozjechała się także na ferye. Ustawy, uchwalone w Izbie poselskiej, załatwiono bez żadnych rozpraw, jakby na poczekaniu. Jedyne przy budżecie skrytykował opat Benedyktynów z Bernowa, ks. Rotter, jaskrawą niesprawiedliwość owego podatku nałożonego ustawą z 7 maja 1874 r. tak na zgromadzenia zakonne jak i na świeckie zasobniejsze prebendy. Dodatkowe rozporządzenia do tej ustawy, normujące wrzekomo rozkład

i ściąganie tego podatku, wytworzyły iście monstrualne stosunki. Księdza opata poparł dzielnie w jego wywodach hr. Leon Thun, domagając się od ministerstwa rewizji tej ustawy. Snać przekonywujące musiały być argumenta obu mówców, gdy pan minister baron Conrad wręcz oświadczył, iż zarzuty podniesione przeciw tej ustawie z wielu względów są całkiem uzasadnione. Żądana jednak zmiana tego, co w ustawie niesprawiedliwym i niepraktycznym, wtedy atoli, według zdania pana ministra, może przyjść do skutku, gdy ustawa kongrualna zostanie uchwaloną. Dziwna to zaiste logika. Wyznać: *mea culpa*, a naprawę złego odkładać na później. Pan minister widocznie nie miał odwagi wypowiedzieć, iż rewizya tego podatku jest wielce wątpliwą, dlatego też wykrecił się sianem, czyniąc takową zawisłą jedynie od ustawy kongrualnej. Znaczy to ni mniej ni więcej: ustawa kongrualna nałoży na fundusz religijny i na skarb państwowy znaczne wydatki, a ponieważ jednym ze źródeł na pokrycie takowych jest właśnie ów podatek z 7 maja 1874 r., przeto nadzieje na jakiegokolwiek ulgi co do tego ostatniego można już *a priori* uważać jako wielce problematyczne. Zresztą, któż nie wie, iż podatki w Austrii, raz zaprowadzone, zwykle bywają nieśmiertelne. Z odpowiedzi p. ministra wynika także, iż ustawa kongrualna może jeszcze w tej kadencji przyjdzie na stół obrad. Czy kler z tej ustawy, gdyby została uchwaloną, będzie miał powód być zadowolonym, nie moją rzeczą przesądzać. Z obrad atoli komisyjnych nad nią wyrobiłem w sobie to przekonanie, iż położysz na jedną szalę te dochodzenia, te szpiegowania niemal przeróżnych władz za każdym centem dochodu, czy dochodziku, którym ksiądz poddać się musi, na drugą zaś tych kilkadziesiąt guldenów, jakimi go wyposażą, iż porównawszy jedno z drugim, do całej tej szumnej ustawy o polepszeniu dotacyi kleru da się wybornie zastosować to przysłowie, iż nie starczy skórka za wyprawę. Rada państwa rozpoczyna przerwane swe posiedzenia 18 kwietnia. W tym międzyczasie obradować będą ponownie delegacye wspólne celem uchwalenia, jak mówią, 25 milionów złr. na wydatki wojskowe, wywołane rokoszem krywoszańsko-hercegowińskim. Rokosz ten niby stłumiony, ale stłumienie to coś bardzo podobne do ognia tlejącego pod popiołem.

* * *

2) Węgierski minister oświaty, p. Trefort mocno rozdąsany na katolików. Wypracował on zgrabny projekt, wymierzony na zagładę zupełną autonomii średnich szkół katolickich. W skutek protestu episkopatu węgierskiego projekt ten upadł w komisji. Katolicy ocalili autonomię swych szkół. Zemsta im przeto. Protestanci i schyzmatycy zarządzają swemi szkołami, a teraz, gdy i katolikom nie udało się wydrzeć ich zakładów naukowych, egzystencya ministerstwa oświaty okazuje się całkiem zbytęzną, bo szkół państwowych i komunalnych jest za mało, by dla tak drobnej cyfry opłacać tak kosztowny aparat ministeryalny. *Tua res agitur*, pomyślał sobie p. Trefort, posada mini-

steryalna zagrożona, trzeba coś obmyśleć, by wylegitymować niezbędnosc ministerstwa oświaty, iż ja, choć szkoły nie zostają pod mym zarządem, mam przecie coś zostającego w związku ze szkołami do czynienia. Jest tam jakaś komisya, która ma orzec o prawnej naturze różnych funduszów i fundacyj kościelnych i szkolnych, wyłącznie katolickich. Komisya ta ze swym wyrokiem niech się nie trudzi. Sprawę tę można załatwić *brevi manu*. Oto w sejmie należy postawić wniosek, by państwo zagrabiło te fundusze i fundacye, a katolicy, jeżeli roszczą sobie jakie prawa do takowych, niech dochodzą ich w drodze sądowej. Taki plan obmyślił p. Trefort i taką pogrozkę rzucił katolikom. Pan minister widocznie nie chce wiedzieć, iż już w roku 1793 cesarz Franciszek zdecydował, że te fundusze i fundacye są wyłącznie katolickie, t. j. iż li na cele kościelne i szkolne wyznania katolickiego mogą być obracane, iż podobna decyzya odnośnie funduszu uniwersyteckiego sięga aż do roku 1635, p. minister snać zapomniał z kretesem, iż administracją tych funduszów zajmuje się od roku 1878 odrębnie w tym celu przez króla apostolskiego powołana instytucya. Lecz myślę się, pan Trefort wie o tem wszystkim bardzo dobrze, boć nie co innego, tylko zamiar na oko legalnego obejścia tych jasnych i stanowczych orzeczeń podsunął mu tę myśl skłonić sejm do uchwalenia prawa, w jaki sposób, w skutek „zmienionych stosunków“, miałyby te fundusze i fundacye być nadal nie *ad mentem foundationis* administrowane. Czyż takie prawo, gdyby rzeczywiście zostało uchwalone, nie podkopałoby w najwyższym stopniu i moralnej i prawnej podstawy wszelkiej własności. Kto się targa na wolę fundatorów, ten nie poszanuje postanowienia i testatorów. Katolicy węgierscy nie lękają się tej pogrozki ministeryalnej, ufają bowiem, iż ich boskie i ludzkie prawa znajdą obronę w swym królu apostolskim. Katolicy nie wyzywają, lecz wyzwani staną do boju jak jeden mąż, i nie dopuszczą, by w ojcowiznie św. Szczepana miało bezprawie zatrumfować

* * *

3) Obowiązki duszpasterskie, aż do utworzenia dyecezyi Urhbosna, sprawowali wyłącznie księza zakonu św. Franciszka. W skutek zamianowania ks. Stadlera metropolitą w tych krajach przyznał temuż Ojciec Święty pod datą 15 listopada 1881, a to, jak wyraźnie w piśmie odnośnem powiedziano „*motus precibus Illustrissimi ac Reverendissimi Archiepiscopi Urhbosnensis*“, prawo rozporządzalności wszystkimi parafiami, które dotąd administrowali Franciszkanie, uważając takowe jako *beneficia liberae collationis archiepiscopi*, z tem atoli zastrzeżeniem, by dopiero po upływie jednego roku stanowczo obsadzono opróżnione parafie, a to głównie celem umożliwienia Franciszkanom udokumentowania swych praw do tych prebend w tym czasie, gdyby jakie mieli. Rozporządzenie to Stolicy Apostolskiej wywołało wielkie niezadowolenie wśród bośniackich Franciszkanów. Rozgoryczeni, iż na stolicę metropolitalną powołano Kroatą, a nie jednego z ich grona, sądzili, iż mons. Stadler, wyjednałszy sobie u Ojca Św.

powyżej przytoczone prawo, zamierza na podstawie tegoż stopniowo wyrugować ich ze wszystkich dotąd administrowanych parafij. Powstały w skutek tego nieporozumienia między ks. metropolitą a zakonem franciszkańskim. Chcąc tymże raz koniec położyć, wystosował monsg. Stadler pismo pojednawcze do prowincyała księży Franciszkanów tej treści: „Dla uniknięcia procesu przed Stolicą Apostolską, podaję projekt do wzajemnej ugody. Niech zakon franciszkański oświadczy, iż mi odstępuje tyle a tyle parafij, w tych a w tych miejscach, a ja, zaakceptowawszy to oświadczenie, nie będę się sprzeciwiał temu, aby wszystkie inne nieodstąpione mi parafie pozostawały i nadal w administracji czcigodnych ojców. Porozumiawszy się w ten sposób, wystosujemy społem pismo do Stolicy Apostolskiej, upraszając o zatwierdzenie naszej umowy“. Projekt ten wywarł na Franciszkanach jak najlepsze wrażenie. Postanowiono przystąpić do rokowań z księdzem metropolitą, i nie ulega wątpliwości, iż ta dla pomyślnego rozwoju katolicyzmu w tych krajach tak pożądana harmonia między sułanną i habitem nietylko, iż rychło przyjdzie do skutku, lecz iż zarazem pod tem pięknem hasłem: *viribus unitis* spodziewane wyda plony.

*
*
*

4) W ostatnim numerze *Wiener Diöcesenblatt* zamieścił dr. Józef Koppalik, wikaryusz i kustosz biblioteki katedralnej św. Szczepana, nader zajmujący artykuł o pobycie w Wiedniu papieża Piusa VI. Artykuł ten, opracowany częścią na podstawie sprawozdania Jezuitę ks. Cordara, częścią wedle zapisków ówczesnej *Wiener Zeitung* i notatek z archiwum kapitulnego spowodowany został tą okolicznością, iż właśnie w b. r. 22 marca upłynęło sto lat od tego pamiętnego faktu. Pius VI wyjechał z Rzymu 23 lutego 1782 r. Towarzyszyli mu prócz dworu biskupi Marcueri i Contessini. W Gorycyi powitał go ówczesny nuncyusz przy dworze wiedeńskim, Garampi, a w Stupkach arcybiskup wiedeński, kardynał Migazzi. W pobliżu Neunkirchen oczekiwał papieża cesarz Józef II z bratem swym arcyksięciem Maksymilianem. Powitanie było nader serdeczne, uściski i pocałunki, arcyksiążę zaś Maksymilian, który poświęcił się stanowi duchownemu, pocałował Piusa VI w rękę. Po przywitaniu papież z cesarzem w jednym powozie, razem odbywali dalszą podróż do Wiednia, dokąd przybyto 22 marca o 3 godzinie popołudniowej. Papież zamieszkał w burgu cesarskim. Służbę przedpokojową spełniała na przemiany to niemiecka, to węgierska, to polska gwardya szlachecka. Nastąpiły posłuchania, które w istocie nie miały ni końca ni liczby. Papież, nie oglądając się na osoby, przyjmował wszystkich i dla wszystkich był niewyczerpanej łaskawości. Po raz pierwszy opuścił burg cesarski 25 marca, udając się do kościoła OO. Kapucynów, gdzie po odprawieniu mszy świętej pomodlił się dłuższy czas przy grobowcu Maryi Teresy. Następne dni, jako dni wielkiego tygodnia, spędził Pius VI w odosobnieniu, nie widując się z nikim, tylko z cesarzem. W wielki czwartek odprawił mszę św. w kaplicy zamkowej i udzielił komunii św. Józefowi II. Potem udał się do kościoła Augustyanów i był na

całem nabożeństwie. Otaczali go kardynałowie Migazzi, Battyany, Firmian i Hercan. Nuncyusz celebrował. *Sanctissimum* przeniósł sam Pius VI. Pierwsi dygnitarze dworscy nieśli baldachim. W uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego celebrował papież sumę w kościele św. Szczepana, jak świadczy o tem napis na kamiennym biuście papieża i czarna marmurowa tablica pamiątkowa umieszczona nad drzwiami zakrystyi. W czasie celebry asystowali papieżowi kardynałowie Migazzi, Battyany i Hercan, tudzież cała kapituła, dyakonem był ks. nuncyusz, subdyakonował ks. biskup-sufragan wiedeński, hr Artz. Na rozkaz cesarza przy *Lavate* pełnili służbę książeťa Schwarzenberg i Auersperg. Epistolę i ewangelię odśpiewano po łacinie i po grecku. Po ewangelii miał Pius VI homilię. Gdy się nabożeństwo skończyło, odjechał papież do ministerstwa wojny am Hohenmarkt, a tam przywdziawszy białe płuwale i tyarę, udał się *processionaliter* do kościoła OO. Jezuitów am Hof. Z balkonu wśród huku dział i dźwięku wszystkich dzwonów udzielił zgromadzonemu niepoliczonemu tłumom uroczyste błogosławieństwo. Następnie ukląkł kardynał Battyany, zanosząc prośbę: *Indulgentias beatissime Pater!* a Pius VI odrzekł: *Placarium*. Rzucono więc z balkonu wśród lud kartki, na których były podane warunki dostąpienia odpustu. Papież w czasie swego pobytu prawie każdego dnia miewał mszę świętą. Wolne zaś od posłuchań i od innych zajęć chwile poświęcał na zwiedzenie czy to kościołów i klasztorów, czy bibliotek i innych zbiorów. W takich razach towarzyszył mu zawsze jako cicerone arcyksiąże Maksymilian. Dzieśiątego kwietnia zwiedził Pius c. k. fabrykę porcelany w Rossan, a następnego dnia kościół Salezjanek i dom sierot pod opieką Najświętszej Panny am Rennweg. W tym ostatnim zabawił nieco dłużej, oddając zasłużone pochwały kierownikowi tego zakładu, którym był podówczas O. Purhammer S. J. Zwiedził także Theresianum, letnią rezydencję cesarską w Schönbrunn, pałace książąt Lichtensteinów, Kaunitza i innych magnatów. W sali cesarskiej odbył się także dnia 19 kwietnia konsystorz papieżki, na którym Battyany i Firmian otrzymali kapelusze kardynalskie. Następnego dnia zwiedził Papież opactwo Klosterneuburg, oglądał tamże relikwie św. Leopolda i akt fundacyjny tego klasztoru z roku 1136. W niedzielę 21 kwietnia oddawał Papież cesarzowi i arcyksięciu wizyty pożegnalne a następnego dnia w jednym powozie wraz z cesarzem opuścił Wiedeń. Za Wiedniem zatrzymano się w Mariabrunn, wstąpiono do klasztoru Augustyanów bosych i Papież z cesarzem, klęcząc przed cudownym obrazem, dłuższy czas trwali na modlitwie. Po modlitwie, otrzymawszy cesarz błogosławieństwo, pożegnał się z swym najdosłojniejszym gościem. W dalszej podróży zatrzymał się Pius VI w Melk, gdzie się pożegnał z nim arcybiskup wiedeński, następnie w Lincz, w Wels, w Ried; aż do granicy bawarskiej towarzyszył mu hr. Cobenzl, a ks. nuncyusz Garampi aż do Bolognii. Do Rzymu przybył Ojciec Święty dopiero 13 czerwea. Czytając tę reminiscencję, smutek ściska serce, gdy się pomyśli, iż za tyle dobroci ojcowskiej odplacono Papieżowi

czem? Niech na to odpowie istic żałobna karta w dziejach Kościoła katolickiego zwana józefinizmem.

* * *

5) Ś. p. kardynał Rauscher, obejmując rządy dyecezyi wiedeńskiej,łożył usilne starania, aby we wszystkich miejskich i zamiej-skich kościołach parafialnych odbywały się kilkudniowe nabożeństwa misyjne. Szczęśliwa to była istic myśl, aby wiernych poruczonych swej pieczy pasterskiej na powitanie wyposażyć w szczodre łaski duchowne, w jakie zwykle takie nabożeństwa misyjne obfitują. W ślady swego poprzednika wstępuje snac i Jego Ekscelencya książę-biskup Ganglbauer. Z jego bowiem inicjatywy i przy dobrej woli gorliwych proboszczów odbyły się w czasie postu w dwóch przedmiejskich kościołach parafialnych w Lichtenthal i na Altlerchenfeld te tak pożą-dane nabożeństwa misyjne. Obie te parafie są bardzo zaludnione, każda bowiem z nich liczy blisko 40.000 dusz. Missye w takich miejscach są nawet konieczne. Proboszcz albowiem, choćby najgorliwszy, z równie gorliwymi dwoma lub trzema współpracownikami nie potrafi sprostać temu nawałowi pracy, jakiej mianowicie dostarcza czas spowiedzi wielkanocnej. Wśród takich warunków sprawdzają się owe słowa Chrystusowe: *messis quidem multa, operarii autem pauci*. Proboszczowie przeto tych parafij poszli za radą ewangeliczną: *rogate ergo Dominum, ut mittat operarios*. Uprosil gorliwych księży Redempto-rystów i równie gorliwych księży Lazarystów, i przystąpiono do żniwa. Kościoły w czasie nauk bywały natłoczone, a konfesyonały do późnego wieczora obłożone. Nabożeństwo konkludujące tak jedną i drugą missyę odprawiał sam książę arcybiskup. Piękny, godny naślado-wania przykład swym konfratrom wiedeńskim dali ci dwaj proboszczowie; oby i na tym przykładzie sprawdziło się, co mówią, iż *exempla trahunt*, oby i po innych parafiach zabrano się do tej pracy zbożnej. Proboszczowie mogą być pod tym względem pewni i popar-cia i błogosławieństwa swego arcybiskupa, a drwiny i kpiny żydow-skich dzienników z tych, jak je zowią, jezuickich nabożeństw, sądzę, iż nie mogą być, iż nie będą dyrektywą ich postępowania. Katolicy Wiednia potrzebują bardzo duchowego odświeżenia, a więc księży plebani miejscy i zamiejscy *facite similiter*, jak to uczynił najse-dziwszy kapłan z archidyecezyi, 86 lat lat liczący proboszcz z Alt-lerchenfeld, ks. Columbus, i najmłodszy z proboszczów wiedeńskich ks. A. Grundl, proboszcz z Lichtenthal.

* * *

6) Zawiązane pod protektorem księcia-biskupa z Seckau sto-warzyszenie, celem pielegnowania sztuki chrześcijańskiej, odbyło z koń-cem marca w sali konserwatorium muzycznego w Gracu swe doro-czne walne zebranie. Sprawozdanie z czynności stowarzyszenia za rok ubiegły odczytał wiele zasłużony przewodniczący c. k. konserwator zabytków sztuki p. Graus. Stowarzyszenie pośredniczyło swą radą i swemi wskazówkami przy budowie czterech kościołów, a głównie przy

budowie kościoła Serca Jezusowego w Gracu. Ze smutkiem atoli skonstatował przewodniczący, iż ludność miasta Gracu, a mianowicie rada miejska żadnym nie przyczyniła się datkiem do budowy tego domu Bożego, który pod względem estetycznym stanowić będzie prawdziwą ozdobę miasta. W Wiedniu, gdy się zabrano do odrestaurowania tylko tumu św. Szczepana, natychmiast zawiązał się komitet z najróżnorodniejszych obozów, celem zebrania potrzebnych funduszków, w Grazu, gdy idzie o kosztowną budowę nowego kościoła, ludzie dobrej woli, krzątający się około dokonania tego pięknego dzieła, spotykają się wszędzie z obojętnością. Po przewodniczącym mówił ksiądz Paulasek z Köflach o rzadkiej piękności i wielkiej artystycznej wartości obrazu cudownego w Łankowicach. W końcu zabrał głos sam dostojny książe-biskup Jan Zwerger. Mówił długo i dobrze, bo mówił z serca. Przepiękny był ten ustęp, gdy ks. biskup nadmieniał, iż jego ziomkowie Tyrolczycy zwykli mawiać o bogatych skąpiących grosza na cele szlachetne, iż tacy nie otrzymali od Boga łaski, aby byli jałmużnikami. Wszelki bowiem datek na jakiś cel wzniosły, szlachetny, to raczej łaska udzielona człowiekowi od Boga, niż ofiara ze strony człowieka. Wspomniany powyżej konserwator Graus ogłosił także drukiem rozprawę krytyczną o dwóch relikwiarzach kościoła katedralnego, zdobnych w przesłiczne rzeźby ze słoniowej kości. Autor udowadnia, iż owe relikwiarze to były pierwotnie puzderka czy skrzynie na przechowywanie familijnych klejnotów znakomitych rodzin. Sądząc z herbów umieszczonych na relikwiach, nie ulega wątpliwości, iż skrzynie te były własnością rodziny Gonzagów z Mantuy. Nazwiska artysty owych rzeźb nie podaje autor, przytaczając za powód, iż z nazwisk artystów, obrabiających słoniową kość, prawie wszystkie utonęły w morzu zapomnienia.

* * *

7) Od pewnego czasu mnożą się w prowincjach niemieckich Cislitawii procesa kryminalne przeciw nauczycielom szkół ludowych o za daleko posuniętą poufałość względem swych małoletnich studentek. Z Salcburgskiego donoszą właśnie, iż już trzeciego pedagoga aresztowano z tego powodu i poruczono w opiekę sądowi karnemu. Nikt nie myśli wcale czynić za tego rodzaju ohydy odpowiedzialnym cały tak poważania godny stan nauczycielski, ale bądź co bądź samo powtarzanie się takich dawniej wśród pedagogów nieznanymi wypadków naprowadza na to całkiem logiczne rozumowanie, iż wychowawcy młodego pokolenia snąc sami nie otrzymali religijno-moralnego wychowania. I rzeczywiście tak jest. W seminariach pedagogicznych, urządzonych na zasadach liberalizmu, o wychowaniu religijno-moralnym i mowy być nie może. Kandydaci do zawodu nauczycielskiego wynoszą z tych zakładów tandetną wiedzę *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, a w dodatku jeżeli nie zrujnowaną doszczętnie, to w wysokim stopniu zachwianą i podkopaną wiarę. Gdzie zaś grunt wiary niepielegnowany, tam bujnie rozpleni się kąkol niemoralności. W Wiedniu obchodzono na Landstrasse jubileusz stułetni założenia szkoły ludo-

wej św. Rocha. Na bankiecie danym z tego powodu członek rady szkolnej, deputowany do Rady państwa, niejaki Hoffer, palnął wobec grona nauczycielskiego mowę, pełną jadu i nienawiści przeciw Kościołowi. Wystawiał on pod niebiosa tę szczęśliwą erę, w której dało się wyrzucić szkołę ze szponów jezuitkich, i piorunował na katolików, którzyby chcieli znowu ze szkoły uczynić drugą zakrystyę. Tak bredził radzca szkolny, a pp. pedagodzy bili brawa. Jako się przeto dziwić, gdy ten lub ów nauczyciel, mając dany sobie przykład z góry do poniewierania Kościołem, widząc nadto, jak w seminaryum pedagogicznem nauka religii bywa po macoszemu traktowana, gdy, mówię, wydany na takie zgubne wpływy nauczyciel, jeżeli nadto z domu rodzicielskiego nie wyniósł silnych podstaw wiarowych, straci tę wiarę zupełnie, zgubi, co za tem idzie, wszelkie pojęcie moralności. Oprócz reformy przeto samych szkół reforma seminaryów pedagogicznych jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

* * *

8) Ruch antisemicki poczyna już i w Wiedniu kiełkować. Oburzenie przeciw żydom rośnie, wzmaga się. Dwa piemka antisemickie: *Patriotische Flugblätter* i *Volksfreund*, na tysiące liczą prenumeratorów mianowicie wśród drobnych przemysłowców. Na zebraniu robotników w piwiarni Drehera na Landstrasse przyszło nawet do burdy. Wyrzucono z sali żydowskich reporterów, a wszystkie mowy najeżone były inwektywami przeciw rasie semickiej. *Pressy* i *Tagblatly* oburzają się strasznie na tę nietolerancję. I nie dziwno. Ujmują się przecie za swymi braćmi. Ale szkoda wielka, iż te pismidła nie pamiętają na tę złotą zasadę: co tobie nie miło, nie czyni drugiemu. Wyrzuca Moskal żydów z miast, a lamentom w prasie wiedeńskiej nie ma końca; ruguje francuzkie massońskie ministerstwo Benedyktyków z Sollesmes, a taż sama prasa nie posiada się z radości. W 50tą rocznicę śmierci Götthego, zamieściła *N. fr. Presse* fejleton pióra żydowskiego. Autor tej bazgraniny niejaki L. A. Frankl, przezywany także poetą, opowiada, iż zgon Götthego 1832 r. obchodził teatr burgowy przedstawieniem *Fausta*. Rozpisawszy się w niesmacznym panegiryku o tem arcydziele, dodaje złośliwie, iż dla niezrażania sobie potężnych Jezuitów, cenzura wykreśliła z tego poematu następujący dwuwiersz:

*Zwar bin ich gescheidter als alle die Laffen
Doctoren, Magister, Schreiber und Pfaffen!*

Skrzywić się na żyda, to zbrodnia wołająca o pomstę do nieba, uderzyć katolika a głównie księdza katolickiego maczugą, to się według *Press* i *Blattów* zowie *Gleiches Recht für Alle*. Co zaś do ruchu antisemickiego, który gwałtownymi środkami myśli wojować, to nie potrzebuje dodawać, iż katolicy takowy potępiają bezwarunkowo. My sami ułatwiliśmy żydom panowanie. Wyzuwszy się z wiary chrześcijańskiej, zżydowiawszy w życiu społecznem i ekonomicznem, narzekamy jakby jakie niewiniątka na rozpanoszenie semityzmu. Czyż to nie faryzaizm?

Sympatyzować w życiu z ujemnymi stronami tej rasy, a słowy potępiać takowe, a gdzież logika? Wróćmy tylko szczerze do zasad ściśle chrześcijańskich w każdej sferze życia, czy to prywatnego, czy publicznego, a skończy się panowanie semityzmu.

* * *

9) W kościele św. Szczepana odsłonięto i poświęcono pomnik ś. p. księdza kardynała Rauschera. Plan pomnika, wypracowany przez architekta katedralnego dr. Schmidta, znalazł znakomitego wykonawcę w słynnym rzeźbiarzu Erlerze. Statua przedstawia księdza kardynała w naturalnej wielkości, a podobieństwo twarzy jest nader szczęśliwie pochwycone. Po mszy rekwiwalnej dokonał aktu poświęcenia ks. arcybiskup Ganglbauer w asystencji ks. biskupa Angerera i proboszcza zamkowego, prałata, księdza Mayera. Obecna była także cała kapituła i rektor *seminarii puerorum*, ks. dr. Kraus. Założenie bowiem tego seminarium jest, jak wiadomo, wyłączną zasługą ś. p. ks. Rauschera.

* * *

10) W wigilię Zwiastowania N. Panny. złożyła w kaplicy św. Szczepana młoda Amerykanka, dotąd wyznania anglikańskiego, p. Matgorzata Price, wyznanie wiary katolickiej w obecności ks. kanonika hr. Lippe. Następnego dnia przyjęła z rąk J. Ekscelencyi ks. nuncjusza komunię św. i sakrament bierzmowania. Zamożna ta i wielkiej nauki konwertytka obrała sobie Wiedeń jako miejsce swego trwałego pobytu.

* * *

12) Osierocona przez śmierć monsignora Zefrona dyecezya raguzkańska otrzymała już pasterza. Temi dniami mianowany został przez cesarza na toż biskupstwo mons. Vodopic, kanonik kapituły raguzkańskiej. Nominację tę powitano z wielką radością, mianowicie w Dalmacyi. Ksiądz Nominat bowiem ceniony jest wiele przez swych ziomeków dla swych mnogich i niepospolitych prac literackich. Pierwotnie zamierzał rządzić w porozumieniu ze Stolicą Apostolską wynieść na tę godność dotychczasowego wikaryusza apostolskiego Bośni Franciszkanina Fra Pascale Vujcic z Imoski, lecz następnie odstąpił od tego zamiaru, a to po części z powodu oporu kapituły raguzkańskiej, po części zaś, że i wspomniany kandydat *in petto* wręcz oświadczył, iż ofiarowanej sobie godności nie przyjmie, postanowiwszy resztę dni swych dokonać w jednym z klasztorów swego zakonu.

* * *

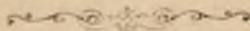
12) Organy słusznie nazwano królem instrumentów muzycznych. Z tego powodu właściwe dla nich miejsce li w kościele. Grę na organach w sali koncertowej uważałyby można po części za profanację tego instrumentu. Jeżeli atoli organy królem, to po królewsku należy z niemi się obchodzić. Kto zasiada do tego instrumentu, powinien być wykształconym muzykiem, powinien zarazem być i świadom tego,

iż to instrument nie świecki, lecz jakby uświęcony, iż poważną li melodyę zeń wyłobywać wolno. Potrzeba dobrych organistów jest wielka, ale rzeczywiście dobrzy organistowie to *rari in gurgite vasto nantes*. Do tych rzadkości należy niezaprzeczenie nadworny wirtuoz króla hanowerskiego, p. Józef Labor. Koncert, jaki tenże dał na organach, zachwycił doborową, a w wysokim stopniu muzykalną publiczność. Koncertant, wzrostem maluczki człowiek, ale pod względem muzyki istny olbrzym. Gdy grał na organach, gdy się słyszało tę powódź tonów od niebiańsko-słodkiej *vox angelica*, do poważno-groźnego *pleno*, każdy musiał zawołać, iż w tem drobnem ciele mieszka wielka, dzielna, religijna dusza. Nieraz się zdawało, że kilka organów równocześnie rozlewa swe tony, a tu przed tobą sam tylko mistrz Labor i jedne tylko organy. Słyszac taką grę, nabiera się dopiero przekonania, iż organom żaden inny instrument, ani też wszystkie razem wzięte sprostać nigdy nie zdołają.

* * *

13) Na deskach teatralnych pojawił się biały krnk. W Stadttheater dawano dramt owiany duchem chrześcijańskich zasad, dramt Oskara Redwica: *Zamek Monbonheur*. Sztuki tej nie powtórzono więcej. Publiczność już na pierwszym przedstawieniu albo ziewała, albo też wynosiła się po pierwszych aktach z teatru. Co temu przyczyną, gdy sztuka i co do treści zajmująca i co do przeprowadzenia odpowiada w zupełności wszystkim wymaganym warunkom dobrze napisanego dzieła dramatycznego? Co przyczyną, iż sztukę tę złożono czempredzej do biblioteki teatralnej? Oto publiczność, karmiona młótem operetek i tłustych fars, nie znajduje już smaku w zdrowej i pożywnej strawie. Nadto i recenzye żydków zabijają bez pardonu wszelkie utwory dramatyczne o poważniejszej nieco tendencyi. Publiczność zapożycza sobie sądu od recenzentów i powtarza za nimi, iż sztuka nudna, licha, bez wartości, bo moralna, bo nie ma w niej ani kankana, ani sprosnych błażństw operetkowych, ani wycieczek anti-religijnych. Dyrekcyja, licząc się z tym gustem publiczności i lękając się pustek w kasie, zastawia jej też ciągle biesiadę z takich ogryzków muzy dramatycznej, jak *Dama kameliowa*, lub *Piękna Helena*. Szczęśliwe kraje, które nie mają takich teatrów.

Ks. ZYGMUNT CZERWIŃSKI.



LISTY Z RZYMU.

Rzym, 10 kwietnia.

VIII.

I. Nowi kardynałowie. — II. Nowi dygnitarze dworu papieżkiego. — III. Kardynał Parrochi. — IV. Obchód w Palermo. — V. Biskupi dla Polski. — VI. Kardynał Sekretarz Stann.

I. Nie omyliłem się, zapowiadając w ostatnim moim liście bliską kreację nowych kardynałów. Wszyscy, jak donosiłem, kandydaci zostali mianowani na sekretnym konsystorzu 27 z. m., a na publicznym, jaki miał miejsce dnia 30 z. m., Ojciec Święty z wielką uroczystością obecnym w Rzymie nominatom doręczył kapelusze, zamknął i pod koniec konsystorza otworzył wedle zwyczaju usta. Dwom zaś nowo-kreowanym kardynałom, którzy do Rzymu przybyć nie mogli, pierwsze insygnia kardynalskie zostały wysłane, jak to się zwykle dzieje, przez *guardia nobile*. Do Hiszpanii kardynałowi Lluh y Garriga powiózł je synowiec Ojca Świętego, hr. Kamil Pecci; do Tunisu, gdzie obecnie przebywa kardynał Lavigerie, hr. Jakób Cecchini. Do uroczystego zaś doręczenia biretów kardynalskich naznaczeni zostali ablegatami na dwór madrycki monsgr. Mikołaj Marini, podkomorzy papieżki; do Paryża monsgr. Dominik Ferrata, audytor tamtejszej nuncyatury.

Z siedmiu nowych kardynałów, trzech jest tytułu dyakonów a czterech kapłanów.

Pierwszym ogłoszony został z rzędu dyakonów kardynał Franciszek Ricci-Paracciani, były marszałek dworu papieżkiego, urodzony w Rzymie w r. 1830. Od najmłodszych lat poświęcił się był na służbę Bogu. Pius IX bystrem swem i przenikliwym okiem, dostrzegłszy w młodym lewicie oznaki prawdziwego powołania i wielką pobożność, powołał go do boku swego i odtąd młody nasz patrycyusz przechodzi wszystkie stopnie hierarchii duchownej na dworze tego Wielkiego Papieża. Cicha jednakże praca kapłańska i ofiarność bez granic monsgr. Ricci szeroko sięgały po za mury Watykanu. Przez lat 15 prezydował wieczornym szkołom robotników, a niezmordowanej jego gorliwości Rzym zawdzięcza umoralizowanie tej biednej klasy społeczeństwa, wystawionej zwykle na straszne pokusy i doktrynerskie próby rzekomych dobroczyńców ludzkości, co by to pragnęli na swoją modłę świat cały bez Boga i bez Kościoła urządzić. To jedno, jużby

dostateczne było do usprawiedliwienia wysokiej godności, jaką monsr. Ricci został zaszczycony. Ale były jeszcze i inne, również poważne i doniosłe, których nam trudno wszystkich wyliczać; dosyć, gdy powiemy, że Leon XIII już na konsystorzu 13 grudnia 1880 mianował monsr. Ricci kardynałem *in petto*, czegooby z pewnością bez szczególniejszych zasług tego ostatniego nie zrobił.

Drugim, również z rzędu dyakonów, i od r. 1880 *in petto* zatrzymanym, był ogłoszony kardynał Piotr Lasagni, były sekretarz kongregacyi konsystoryalnej, urodzony w Rzymie 1814. Syn znakomitego prawnika, sam oddał się z całym młodzieńczym zapalem nauce prawa, po ukończeniu której naprzemian zajmował stanowiska już na drodze kariery dyplomatycznej, już administracyjnej. Audytor nuncyatury w Paryżu, członek różnych duchownych trybunałów, delegat apostolski w kilku prowincjach państwa papieżkiego, a ostatecznie, w czasie najazdu Piemontczyków, w Frosinone. Monsr. Lasagni zajął nareszcie po 1870 r., *posto cardinalizio*, urząd sekret. kongreg. konsystoryalnej, i jako taki, w czasie konklawy w 1878 roku, pełnił obowiązki sekretarza stanu, a po wyborze Leona XIII na Papieża, z urzędu podał mu *zucchetto* białe. Spodziewał się ujrzeć w zamian na swej głowie czerwone *zucchetto*, jak papież nowi zwykle czynili. Ale Leon XIII swoje, jak wiadomo, schował do kieszeni, i monsr. Lasagni przez lat 4 czekał na purpurę.

Trzeci kardynał, a ten już z rzędu kapłanów, jest były patriarcha wenecki, monsr. Dominik Agostini. Urodzony w Trewine 31 maja 1825 roku, świetnie odbył swe nauki teologiczne w seminaryum dyecezalnem. Profesor, kanonik i arcykapłan katedralny, w r. 1871 przez Piusa IX prekonizowanym został na biskupa w Chioggia, w roku zaś 1877 mianowany patriarchą weneckim. Dzielny administrator i mówca, niezmordowany pasterz, dzień i noc pracujący około dobra powierzonej mu owczarni, przełożył na język łaciński dla użytku swego seminaryum instytucye filozoficzne O. Cornaldi S. J. i wiele wydał broszur tak politycznej jak i duchownej treści. Adres jego podczas przeszłorocznej wielkiej pielgrzymki włoskiej, który odczytał przed Ojcem Św. w bazylice św. Piotra, o czem pisaliśmy w swoim czasie, wielkie mu zjednał w Rzymie uznanie, i zapewne przyczynił się w części do uzyskania kardynalskiego kapelusza, z pewnością nie dla pa-rady monsr. Agostini'emu ofiarowanego.

Czwarty, arcybiskup algierski, Karol Lavigerie, urodzony we Francji 1 października 1825 roku, prace swe kapłańskie rozpoczął od profesorstwa w Paryżu w szkole przy ulicy Vaugirard. Następnie zajął katedrę historii kościelnej w Sorbonie. Zamianowany audytorem Roty dla Francji przepędził monsr. Lavigerie parę lat w Rzymie, gdzie bardzo sympatyczne i pochlebne zostawił wspomnienie. W 1863 roku Pius IX prekonizuje go na biskupstwo Nancy i Toul, a w roku 1867 został arcybiskupem algierskim. Znana dobrze całemu światu niezmordowana działalność arcybiskupa Lavigerie w Afryce. Przyprowadził on Kościół afrykański, jeśli nie do świetności, w jakiej był za czasów Cyprjana i Augustyna, to przynajmniej postawił go na drodze ku niej. Wiele założył missyj i szkółek nawet dla niewiernych. Wielkie jego seminarium na Malcie jest prawdziwą szkołą, z której ciągle nowymi siłami kościół swój i poddanych mu dwóch sufraganijskich zasila. W Jeruzalem przy francuskim kościele św. Anny założył monsr. Lavigerie szkołę dla wschodnich języków, z której alumni wielce się już Kościołowi zasłużyli, a niektórzy nawet dali życie za wiarę.

Piąty kardynał Edward Mac-Cabe, arcybiskup dubliński, urodzony w Dublinie r. 1816, odbywszy zaszczytnie nauki w seminarium w Maynooth, zajmował różne urzędy duchowne w archidiecezji; nareszcie, na przedstawienie ś. p. kardynała Cullen, został mianowany w r. 1878 koadjutorem dublińskim, a po śmierci kardynała 1878 arcybiskupem. W ostatnich wypadkach w Irlandji kardynał Mac-Cabe wielce się przyczynił do uspokojenia wzburzonych umysłów. Listy jego pasterskie głośne są na cały świat. To pojednawcze stanowisko, na jakim Mac-Cabe stanął, przyczyniło się niewątpliwie do otrzymania kapelusza w tak krótkim czasie po wyniesieniu na stolicę arcybiskupią.

Szósty kardynał Joachim Lluç y Garriga urodzony w Menzesse w Hiszpanii w roku 1816. Od dzieciństwa przeznaczony był przez rodziców do zakonu Karmelitów, i rzeczywiście w 14 roku życia już do nich wstąpił. Gdy z powodu rozruchów w 1835 r. musieli zakonnicy kraj opuścić, młody nasz Karmelita udał się najprzód do Francji, a następnie przybył do Rzymu, z kąd go przełożeni wysłali dla zdrowia do Lukii. W roku 1848 zmuszony opuścić Włochy, powrócił do kraju, gdzie zajmował się to missjami, to profesorstwem. Nareszcie w roku 1858 prekonizował go Pius IX na biskupa kanaryjskiego. Następnie przeniesiony był

na stolicę Salamanki, a w 1874 do Barcelony, gdzie wiele prac swoich literackich drukował. Na soborze watykańskim wybitne zajmował stanowisko. W roku 1877 prekonizowany był na arcybiskupstwo sewilskie, na którym doczekał się purpury, należnej mu tak z powodu jego talentów i wielkiej nauki, jakoteż i ze stanowiska wybitnego w Hiszpanii, tej kolebki reformowanego Karmelu, którego dziś kardynał Garriga stał się przedstawicielem w św. Kolegium kardynałów.

Siódmy nareszcie kardynał Anioł Jacobini, asesor św. Officium, urodzony w Genzano pod Rzymem 1825 roku. Seminaryum ukończył w Albano. Nauki wyższe na uniwersytecie rzymskim *Sapienza*. Oddawał się szczególnie nauce prawa tak rzymskiego jako i kanonicznego. Po wyświęceniu na kapłana poszedł zwykłą drogą prałatów rzymskich. Dość prędko przechodził przez różne stopnie hierarchii kościelnej. W 1875 r. był mianowany sekretarzem kongregacyi do spraw nadzwyczajnych. W roku 1877 został asesorem świętego Officium, *posto cardinalizio*, na którym Leon XIII, znając dobrze jego zdolności i nieskazitelność charakteru, udarował go purpurą. Kardynał Jacobini jest trzecim nowym kardynałem z rzędu dyakonów. Czterej przed nim wymienieni, należą do rzędu kardynałów-kapłanów.

* * *

II. Na godność marszałka dworu, którą zajmował kardynał Ricci, mianował Ojciec Święty msgr. Teoduli, ekonoma fabryki mozajek. Mons. Teoduli przez krótki czas swej administracyi fabryki mozajek do wielkiego porządku przyprowadził dość wprzód zaniedbane interesa tej fabryki, co mu zjednało wielkie uznanie Papieża. Marszałkostwo dworu jest dość skomplikowaną administracyą. Miejsce to należało się msgrowi Macchi, lecz Ojciec Święty, zapewniając monsignorowi starszeństwo, wolał go zostawić na dawnem stanowisku, któremu tak prawdziwie *ex professo* msgr. Macchi odpowiada, a do administracyi użyć człowieka, znającego się na ekonomii i administracyi.

* * *

III. Kardynał Parrochi stanowczo zrezygnował z arcybiskupstwa bolońskiego, i przeniósł się do Rzymu. Nam tylko cieśzyć się z tego wypada, że możemy się zbliżyć do kardynała, wielkiego przyjaciela Polaków. Rzym też wiele zyska. Kardynał Parrochi jest bardzo czynny, rozbudzający życie na polu nauko-

wem i literackiem. Od czasu niedawnego wcale przyjazdu swego do Rzymu, już poruszył kilka spraw; jego to inicjatywie zawdzięczać mamy myśl odczytów, o których donosiłem, a które on całą swą powagą kardynalską patronuje. Kardynał Parrochi niezachwiany stoi w zasadach czysto kościelnych. Przypomina nam stanowczość charakteru naszego kardynała. Kiedy go proszono podczas pobytu króla włoskiego w Bolonii, aby mu oddał wizytę, kardynał rzekł: jedno, co mogę zrobić, to, że wyjadę na wizytę pasterską, dawno już zapowiedzianą. Nie możecie odemnie wymagać, abym w dawnym pałacu papieży oddawał wizytę zaborecy. Od tej chwili rząd starał się wszystkimi sposobami dokuczać kardynałowi tak, że ten, widząc jak mu z każdym dniem utrudzają spełnianie pasterskich obowiązków, zrezygnował głównie dla dobra dyccezyi, spodziewając się, że następcą jego nie natyka jak on na tyle przeciwności, i że będzie mógł swobodniej dyccezyą rządzić.

* * *

IV. Gazety już wam zapewne dokładnie opisały całą niesmaczną ową komedię 600-letniej rocznicy niesporów sycylijskich. Wymierzona nibyto przeciw Francji, ale Francya ma armię, a Włochy wielką roztropność. Rzecz więc skończyła się na oszkalowaniu Kościoła i zbezczeszczeniu papieżstwa, konik, na którym liberały, a najwięcej włoscy zwykle jeżdżą, z niezaprzeczoną odwagą ludzi dobrze wiedzących, że nie ma się czego obawiać. Na szczęście ucziwsi nawet liberały już mają dosyć Garibaldeggo i jego kliki i takie, jak ostatnia w Palermo scena, więcej Kościołowi i Papieżtwu pomagają, jakby miały szkodzić.

* * *

V. Jest wszelka nadzieja, że najdalej w maju nastąpi prekonizacya biskupów dla Polski.

* * *

VI. Nie mam potrzeby upewniać, że wiadomość podana przez gazety o dymisji sekretarza stanu, jest zwyczajną kaczką gazeciarską, wylęglą zapewne w bujnej imaginacyi redakcyi gazety *Italia*, która zresztą dość często podobne sensacyjne nowinki w świat puszcza.

Ze świata katolickiego.

I. Z Rzymu. W. ks. Włodzimierz u Ojca Św. — Stowarzyszenie rzemieślnicze z Montparnasse na posłuchaniu w Watykanie — Nowa broszura w kwestyi papieżkiej — Garibaldi w Mesynie — Neofici w d. 8 b. m. — **II. Z Francji.** Odkrycie *Unite National* — Piorunowanie Leona Paxile przeciw Kościołowi, — **III. Z Niemiec.** Konsekracja ks. Roberta Herzoga — Biskup strassburski Rāsa. — **IV. Z Ameryki.** Nowy kościół polski w Milwaukee — Proces w Bostonie — Dar Ojca Św. dla francuskiego katolickiego kościoła w Bostonie — Związek „Rycerzy katolickich“.

I. Z Rzymu. Ojciec Św. udzielił dnia 1 kwietnia prywatne posłuchanie Mgrowi Macchi, swemu maestro di Camera i kawal. Azzuri, swemu honorowemu szambelanowi, którzy mu w charakterze deputowanych klasztoru zakonnicy Benedyktynów-Kamedułek ofiarowali palmę pięknie ozdobioną i ślicznie wyrobioną przez te zakonnice. W środku palmy olbrzymich rozmiarów umieszczona jest piękna miniatura, przedstawiająca św. Leona W., w około której umieszczono napis: „*S. Leo Magnus, Attila et Genserico divina eloquentia debellatis, pacem restituit Italiae et Ecclesiae*“.

— Tegoż dnia rano o 10 pięciu nowych kardynałów oddało razem, wedle zwyczaju, wizytę kardynałowi Di Pietro, dziekanowi św. Kolegium. J. Em. kardynał dziekan wyszedł na ich spotkanie na schody swego pałacu i wprowadził ich do sali tronowej, gdzie po spełnieniu przepisanych formalności rozmawiał z nimi czas pewien Kardynał Di Pietro rewizytował wszystkich 5 kardynałów, zebranych razem u kardynała Mac-Cabe w kolegium irlandzkim.

— Zapowiedziane posiedzenie Kongr. św. Obrzędów, na którym konsultorowie, prałaci i urzędnicy tejże kongregacyi odczytywali swe wota o bohaterstwie cnót wielebnej sługi Bożej Maryi Krystyny, odbyło się w Watykanie 1 b. m.

— W niedzielę z kwietnia składał Ojcu Św. hołd w. książę rosyjski Włodzimierz, brat cara panującego. Do Watykanu udał się w towarzystwie generała Scalon, pułkownika Skariatina, Buteniewa i komandora Salviati. Ubrany w świetny mundur wojskowy, wyszedł z powozu na podwórze wewnętrznem św. Damazego u stóp wielkich schodów, prowadzących do pokoi papieżkich. Poprzedzali go *bussolanti* w bogatym stroju i oddział gwardyi szwajcarskiej aż do drzwi sali Klementyńskiej, czyli przedpokoju Szwajcarów. Ztamtąd prefekt ceremonii pap. i sekretarz Kongreg. konsyst. wyszli na przeciwko w. księciu, a w sali Klementyńskiej przyjmował go *maggiordomo* J. Świątobliwości i inne osoby duchowne i świeckie, tworzące dwór papieżki. W różnych przedpokojach, przez które następnie przechodził, oddawali mu honory: gwardya szwajcarska, żandarmi papieżcy, gwardye pałacowa i szlachecka. W przedpokoju honorowym przyjmował go pierwszy szambelan papieżki, otoczony personelem, przydzielonym do służby J. Świątobliwości i zaprowadził do pokoi prywatnych Papieża. Przyjęty przez Ojca Św. na progu sali audyencyjnej, rozmawiał w. książę sam na sam z Ojcem Św. przez pół godziny. Następnie przypuścił Papież przed swe oblicze osoby towarzyszące w. księciu. Po audyencji eskortowany był w. książę i jego towarzysze z tym samym ceremoniałem aż do wyjścia z pokoi papieżkich, zkąd się udał do kardynała Jacobiniego, sekretarza stanu, który go przyjął z wszelkimi honorami, należnymi osobie tego stanowiska.

— W Wielki poniedziałek Ojciec Św. poprzedzony krucyferem i swym dworem, udał się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie odprawił Mszę św. w asystencyi

swego tajnego jałmużnika, zakrystyana pałaców apostolskich i mistrza ceremonij papieżkich. Wszystkie osoby świeckie dworu papieżkiego były obecne na tej Mszy św. i przyjęły z rąk Papieża Komunię wielkanocną. W czwartek Wielki rozdzielał Papież Komunię św. osobom duchownym swego dworu.

— Ojciec Św. kazał rozdać 12 tysięcy franków ubogim Rzymu na święta wielkanocne, po 10 franków na jedną rodzinę.

— W niedzielę Palmową konsekrował Kardynał Monaco la Valetta w asystencji wicegerenta wikaryatu Mgra Lenti i Mgra Schaffino, prezydenta szlacheckiej akademii papieżkiej, w kaplicy Oblatów *Tor dei Specchi*, sześciu biskupów, prekonizowanych na ostatnich konsystorzach. Kardynał Billio zaś konsekrował w tenże dzień w asystencji biskupa Mermillo i sufragana Sabiny mgra Marrani dwóch biskupów z zakonu Minorytów w kościele N. Maryi P. *in aru Coeli*.

— Garibaldi, któremu zakazano wyzywać Francuzów, lży Papieżstwo. Oto odezwa, jaką niedawno wydał do Messinczyków, z okazji pobytu w Messynie: „Pomny tego wszystkiego, cośmy w roku 1860 wspólnie zdziałali, pomny miłości, którą cała Sycylia a ruanowicie Wy zawsze mnie otaczaliście, jestem tutaj u Was jak w domu — a gdyby mnie obowiązki nie wołały na inne stanowisko, pozostałbym z pewnością dłużej wśród tej sławnej ludności. Przypominając Sycylijczykom, ludowi wielkiej inicjatywy, nieszpory sycylijskie, przypominam Wam, że morderców naszych ojców w owych czasach błogosławił i nasyłał Papież i że następcy owego nieomylnego zbrodniarza 77 razy sprzedali Włochy cudzoziemcom, i że jeszcze dzisiaj prowadzą rokowania, aby je sprzedać ponownie. Nie udaje im się to, bo nie ma kupców — bo zjednoczone Włochy wypędziłyby kramarzy i szachrajów. Pozdrawiam Was serdecznie“. Ile śmiesznego kłamstwa w tej całej rodomontadzie Garibaldeggo, nie potrzebujemy dodawać. Pokazuje się, że kto raz utracił wzrok, pozwalający widzieć, co czyste, jasne i piękne, ten chyba za szczególną łaską Bożą go odzyskać może. Dotychczas Garibaldi innym okiem patrzeć na rzeczy nie umie i nie może. Życzyć mu z serca trzeba, aby miał jeszcze czas przejrzeć.

Wobec Crispiego wyraził Garibaldi boleść, że rząd nie ma odwagi nadać Rzymowi „zupełnie świeckiego charakteru“ (to znaczy wypędzić Papieża). Do prof. de Luca powiedział: „Wy młodzi powinniście jeszcze energiczniej walczyć przeciw Papieżowi, temu wiecznemu wrogowi Włoch, temu wiecznemu ekskomunikatorowi sycylijskich niesporów“.

— Z początkiem b. m. *Italie* podała fałszywą wiadomość, iż kardynał sekretarz stanu Jacobini ma się wkrótce podać do demisyi, a to z powodu, że Ojciec Św. okazywać zaczął niezwykle względy nowokonssekrowanemu kardynałowi Angelo Jacobiniemu. Śmieszna ta insynuacja *Italie* znalazła stanowcze zaprzeczenie w *Journal de Rome*.

— Ambasador pruski przy Stolicy św., Schloezer zajął już urzędowe mieszkanie w pałacu Capranica naprzeciw kościoła św. Andrzeja. Profesor Geffken, który pospieszył do Rzymu, aby być pomocnym Schloezerowi w rokowaniach, wyjechał z Rzymu z początkiem b. m.

— W dniu 6 b. m. delegowani stowarzyszenia rzemieślniczego z Montparnasse (Paryż) byli obecni na mszy św. Ojca Św. Następnie przyjmował ich Leon XIII na sali konsystorskiej. Powiedzieli oni Papieżowi, że przybyli oddać cześć Stolicy św. Piotra, podporze praw i ucieczce ludów chrześcijańskich i że podniesienie klasy robotczej jest jedynie możebne przez współdziałanie Kościoła. Rzemieślnicy i robotnicy, którym rewolucya daje od wieku tyle kłamliwych i zwodniczych obietnic,

znajdą na swą niedolę lekarstwo, podyktowane przez ducha katolickiego. U stóp Ojca Św. złożyła deputacya kielich, zakupiony z oszczędności stowarzyszenia. Leon XIII, głęboko wzruszony temi oznakami miłości synowskiej, oświadczył robotnikom, że modli się często za Francję i przypomniał zasługi, jakie kraj ten położył około Kościoła. W końcu wyraził życzenie, aby stowarzyszenie, do którego delegowani należą, jak najpomyślniej się rozwijało. Wieczorem w pierwsze święto wielkanocne delegowani byli obecni na posiedzeniu robotników rzymskich, któremu przewodniczył msgr. Dominik Jacobini, w towarzystwie ks. Biskupa Mermillod.

— W kwestyi papieżkiej ukazała się w Rzymie nowa broszura pod tytułem: *Włochy i władza doczesna Papieża*. Autorem ma być były dyplomata piemontcki, przyjaciel Cavoura. Jako motto przytoczono w tej broszurze słowa z encykliki Leona XIII, ogłoszonej 15 lutego r. b., gdzie Ojciec Św. wzywa katolików włoskich, aby na prawnej podstawie działali na rzecz papieżstwa i aby nie ustali w tej pracy, „dopóki Papież nie odzyska swej wolności, która koniecznym następstwem łączy się nie tylko z korzyścią Kościoła, lecz także z szczęściem Włoch i z pokojem narodów chrześcijańskich“ Cała ta broszura napisana jest w duchu przyjaznym dla papieżstwa, autor radzi zwołać kongres europejski i uchwalić na nim, w jaki sposób ma być przywrócona niezależność Stolicy św.

— Kardynał Wikary ochrzcił dnia 8 b. m. w baptystorium Konsystorza przy bazylice św. Jana laterańskiego 5 żydów. Jednym z tych katechumenów jest 44-letni żyd z Modeny, reszta stanowi jedną rodzinę.

II. Z Francyi. *Unité Nationale* odkryła tajemnicę, kto był sprawcą niesporów sycylijskich. Według tego dziennika nie Włosi tylko Jezuita wymordowali Francuzów na Sycylii w roku 1282! Brawo! — pisze *Kuryer poznański*. Dziwni ci Jezuita — na 200 lat przed narodzeniem swego założyciela już mordowali! Dwieście pięćdziesiąt lat pomyłki, cóż to szkodzi w oczach czytelników *Unité Nationale*?

— Leon Paxile, który niedawno za wydanie skandalicznych pism o Piusie IX został ciężko przez sąd skarany, piorunował ogromnie na ostatniem posiedzeniu kongresu antyklerykalnego przeciw księżom i Kościołowi, który świat psuje, oszukuje i okrada. Jeden z obecnych „braci“ mularzy miał jeszcze resztki poczciwości w sercu i zawołał: Panie Paxile milcz! boś ty największy złodziej! Wydałeś dzieło obce jako swoje — sądy cię za to skazały, a łoże masonskie wyrzuciły ze swego grona. Takiego człowieka pomiędzy nami być nie powinno. Publika była „brawo“ — a marszałek zaledwie zdołał uciszyć hałas i krzyki.

— Katolicy francuzcy nie pozostają bezczynnymi wobec ustawy przymusowej o szkole bez Boga. W sferach katolickich panuje ruch i życie, wszędzie przygotowują się do walki. Rzeczpospolita pragnęła tej walki — będzie ją miała. Na czele tego ruchu stanęło „powszechne stowarzyszenie katolickiego wychowania i nauczania“. Stowarzyszenie to starać się będzie o to, aby wszędzie naprzeciw szkołom bez Boga stanęły szkoły katolickie — a nadto przyrzeka wszystkim ojcom, którzy zniewoleni będą posyłać dzieci swoje do szkół rządowych, wszelką pomoc i radę w każdej potrzebie. Wszyscy nauczyciele, którzy opuszczają szkoły rządowe, otrzymają miejsce w szkołach katolickich. Ojcowie, którzyby z powodu niezastósowania się do ustawy przymusowej mieli być za to karani — otrzymują od Stowarzyszenia bezpłatnie pomoc prawną. Do tego Stowarzyszenia należą pomiędzy innymi Chesnelong,

L. Brun, hr. de Mun, Depeyre i Keller. — Osoby prywatne oświadczają, że nigdy dzieci swych do szkół bez Boga posyłać nie będą — a i kilku merów złożyło oświadczenie, że natychmiast zrzekną się urzędu swego, gdyby ich chciano zmusić do wykonania ustawy.

III. Z Niemiec. Konsekracja księdza Roberta Herzoga na biskupa odbędzie się w katedrze wrocławskiej 21 maja, t. j. w niedzielę przed Zielonem świątkami.

— Biskup strassburgski Räss skończył w dniu 6 b. m. 89 lat życia. Dostojny jubilat należy do najstarszych biskupów niemieckich, mimo to pod względem umysłowym i fizycznym cieszy się zupełną czerstwością.

— Nowy nuncyusz u rządu bawarskiego msgr. di Pietro miał w dniu 6 b. m. pierwszą audyencyę.

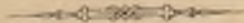
* * *

IV. Z Ameryki. Polacy w Milwaukee zamysłują wybudować nowy kościół za 35.000 dolarów. Będzie to trzeci polski Kościół katolicki w Milwaukee.

— Dziwny odbywał się proces w Bostonie Mass: Dnia 25 lutego b. r. stanął przed kratkami sądowemi w Bostonie ks. Jan H. Fleming, oskarżony, że w roku 1879 odebrał pewnemu choremu dziewczęciu, nazwiskiem Elżbieta Gamon, zabawkę, dwa obrazki, przedstawiające Kupidyna (pogańskiego bożka miłości), któremi chore dziecko się zabawiało. Ksiądz Fleming nie uznawał brudnych i lubieżnych malowideł za stósoną zabawkę dla umierającego dziecka. Skarga adwokata opiera się na tej śmiesznej pretensyi, że ksiądz Fleming, odbierając te obrazki, które dziecku były drogie, wyrządził mu wielką cielesną i duchowną krzywdę, i że musi wynagrodzić szkodę w formie brzęczących pieniędzy. W skargę tę obok ks. Fleminga został także wpłątany ks. arcybiskup Williams, ponieważ go nadaremnie wzywano do zwrotu owych „zabawek“ i ponieważ swego wpływu w tym celu nie chciał użyć. Jaki nastąpi wyrok w tej sprawie, dotąd nie wiadomo.

— Ojciec Św. Leon XIII zamierza dać w podarunku francuzkiemu katolickiemu kościołowi w Bostonie marmurową statwę, przedstawiającą świętego Piotra. Ma to być *facsimile* owej sławnej statuy świętego Piotra z kościoła świętego Piotra w Rzymie, przedstawiającej świętego Piotra, stojącego pod filarem. Statua jest już wykończoną i jest dziełem p. Roberta Froc w Paryżu.

— Istnieje dopiero od lat niewielu w Ameryce związek tak zwanych Rycerzy katolickich, o którego obecnej wielkości i działalności możemy już z tego się domyślić, gdy się dowiemy, że w ciągu miesiąca stycznia b. r. wypłacił z kasy swej Opieki nad wdowami i sierotami kwotę 14.000 dolarów.



K r o n i k a.

I. Konsekracja JX. biskupa Łobosa. — II. Czy św. Apostoł Tomasz był w Meksyku? — III. P. Lam o nawoływaniu przez *Gazetę Narodową* do wojny Austrii z Rosyją. — IV. Renegat unicki na Podlasiu. — V. Zamieszanie w redakcyi *Czasu* — VI. Świętopietrze — Od Redakcyi.

— *Kraków 16 kwietnia.* Konsekracja JX. prałata Łobosa na biskupa-sufragana przemyskiego odbyła się na dniu dzisiejszym cicho i skromnie, a jednak uroczystość w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej. Obrzędu konsekracyjnego dopełnił JX. Biskup krakowski w asystencyi JX. biskupa Janiszewskiego i JX. prałata Scipio. Kapitułę przemyską reprezentowali kanonicy JX. Puzyna i JX. Szediwy, z kleru przemyskiego przybyło na obrzęd kilkunastu dziekanów i proboszczów, z diecezji tarnowskiej ks. kanonik Matusiński z Starego Sącza, miasto Przemysł wysłało także w delegacyi wiceprezydenta miasta Dr. Frankowskiego, radców Łobaczewskiego i Dr. Ziemiańskiego. Dla szczupłości miejsca wstęp do kościółka był dozwoleony tylko za biletami, wydano ich przeszło 150. Na świadków konsekracyi, niosących dwie baryłki wina (symbol miłości bożej), dwa chleby (symbol chleba żywota) i dwie świece (symbol światła i nauki), zaproszono Ekscelencyę Pawła Popiela, hrabiów: Lasockiego, Szeptyckiego, Jana i Stanisława Tarnowskich i marszałka Pruszyńskiego. Z nuncyatury wiedeńskiej przybył na obrzęd sekretarz monsignor Amoni, i nie mógł dosyć podziwiać skupienia ducha i dokładności w przestrzeganiu ceremoniału. Akt konsekracyi rozpoczął się o godzinie 8, skończył się o godzinie 10 błogosławieństwem udzielonem przez nowego biskupa. Księża i klerycy, teologowie jezuitcy asystowali biskupom i śpiewali w czasie obrzędu na chórze. O godzinie 2 dano obiad w obszernej sali jadalnej jezuickiego kolegium. Obiad skromny, bo o pięciu daniach, ale wspaniały dobranem gronem gości i toastami. Trzech biskupów, dwudziestu kilku prałatów i kanoników, delegat hr. Badeni, komendant fortecy generał Schöffersfeld, dalej reprezentanci władz rządowych, jak radca dworu Englisch, radca dworu Hajlig Degenfeld, prezesowie sądów Antoniewicz i Kawecki, prezydent miasta dr. Weigel i wiceprezydent Muczkowski, deputacya przemyska, wyż wymienieni świadkowie konsekracyjnego aktu i reprezentanci Redakcyi *Czasu*, hr. Dębicki i dr. Szukiewicz, kilkanaście jeszcze osób, przyjaciel Solenizanta albo jezuickiego zakonu, dr. Szewczyk, dr. Mochnacki, prof. Karliński itd. — oto goście. A służba? Służbę stołową pełnili teologowie Tow. Jezusowego, a tak im to szło gładko i rączy, jak dysputa według metody św. Tomasza z Akwinu. Szereg toastów rozpoczął JX. biskup Solenizant. Podajemy je z *Czasu* prawie w dosłownem brzmieniu :

„Ani z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli“. Bóg w radość i wesele przemienił wszystkie boleści, a dziś podnosi mnie z prochu do szczytu kapłaństwa, sadza niegodnego między księżęty wojującego Królestwa swego. Unizając się przed Jego Majestatem nieskończonym zwracam wzrok na Majestat słowem Jego wszechmocnym postawiony na skale. Z tej skały od Namiestnika Chrystusowego idzie władza biskupia. Temu władcy, obdarzonemu nieomylnem nauczycielstwem i kluczami królestwa niebieskiego władającemu, zawdzięczam wyniesienie moje, które mnie upokarza, iż wołam z psalmistą: *Będąc wywyższony jestem poniżony i zatrzwożony*. Cześć więc, chwała i błogosławieństwo Ojca Św. Leona XIII. *Ad Petri Annos*. Brzmiały okrzyk był echem słów ostatnich na cześć Ojca Świętego Ks. Lobos mówił dalej:

Z owej żywej skały bierze powagę tron władzy ziemskiej, bo z góry pochodzi wszelka władza. Największy z katolickich monarchów cesarz i król nasz

apostolski Franciszek Józef uznać raczył skromne zasługi i prace moje, które zawsze tchnęły czią dla jego władzy monarszej! Z serca więc wdzięcznego wnoszę: Najjaśniejszy cesarz i król niech w błogosławieństwie Bożem panuje, niech tryumfuje nad wrogami swymi, a otoczony miłością ludów swoich, niech zasługuje na chwałę w dziejach, na koronę chwały u Boga! Zgromadzeni podnieśli trzykrotny okrzyk“.

Biskup krakowski wniósł toast konsekranta, witając w nim towarzysza w episkopacie polskim, który przyniesie chwałę i pożytek sprawie Kościoła i kraju. W gorących słowach dostojny pasterz składał hołd licznym zasługom biskupa Łobosa, który lubo dziś bierze z rąk jego pastorał, wyprzedził go w pracy i zasłudze. Niech żyje biskup koadjutor przemyski!

Zwracając swą mowę do obecnych członków kapituły, kapłanów dyecezyi przemyskiej, powitał ich jako braci i składał wyraz uznania dla dzielnego duchowieństwa przemyskiego.

Odpowiadając, rzekł ks. biskup Łobos: „Anioł królewskiej katedry na Wawelu, udzielając mi święcenia biskupiego, ukoronował przyjaźń, którą mnie od lat wielu, szaszczycać raczy. Dziś powiedzieć może: *Filius meus es tu, ego hodie genui te*, a ja, korząc się przed moim ojcem duchownym, uroczyście przyrzekam zachować łaskę udzieloną mi przez włożenie jego rąk apostolskich. Oby ta łaska bogaty wydała owoc na skromnem stanowisku mojem. Obym pocieszył konsekratora mego wiernością łasce poświęcenia biskupiego, a tem samem przydał choć promyk do blasku czynów, któremi jaśniej biskup krakowski. Cześć i zdrowie Najdostojniejszemu biskupowi krakowskiemu *ad multos annos!*

Następuje toast współkonsekrantów: Serce moje i wszystkich obecnych wznosi się na widok ks. biskupa Jana Chryzostoma, a pamięć zwraca się do soboru nicejskiego. Zasiadali tam biskupi z piętnami ran i więzów za wiarę w Syna Bożego. Jak tam wszyscy całowali rany bohaterów Chrystusowych, tak ja niegodny korzę się przed wyznawcą, który, zajaśniawszy wymową swego patrona, cierpiał jak on za wiarę i wolność oblubienicy Chrystusowej. Życzeniem powrotu zakończony ten toast wzbudził wielki zapal.

Zwracając słowa do protonotaryusza apostolskiego ks. Scypiona, rzekł ks. biskup Łobos: że w nim się pełni błogosławieństwo dla cichych i pokój czyniących; przed jego pracą dla historii Kościoła naszego rad czołem bije.

Tajny radca Paweł Popiel wniósł toast na cześć duchowieństwa, które zawsze i wszędzie, dzierząc i głosząc prawdę, nie dozwala, aby poziom ludzkości się obniżył; które świadome, że Bóg rozdzielił wedle języków pokolenia i uczynił narody ziemi uleczalnemi (*sanabiles fecit nationes terrae*), bywało zawsze obok powszechności narodowej, jest ono solą ziemi, nigdzie zaś tak jak w Hiszpanii i Polsce nie zjednoczyło się z narodem. broni ono nas od pokus i odstępstwa, a jego nauka, hierarchia i karność takie zakreśliły koło, że ani przemoc zewnętrzna ani krzewiące się wewnętrzne błędy pokonać nie potrafią wiary i narodowości naszej, byleśmy zwierchnikom naszym duchownym byli posłuszni i wierni. Na cześć przeto duchowieństwa polskiego, JW. Arcypasterzy i pasterzy, na cześć prastarych i prześwietnych kapituł, na cześć zakonów wschodnich i zachodnich, na cześć poświęconych a skromnych pracowników w winnicy Pańskiej *utriusque ritus* rozsypanych podnosząc ten kielich.

Znów ks. Biskup Łobos, dziękując tym, co nieśli obiaty przy akcie konsekracji, rzekł, wiara jaśniała w sercach waszych, i pokoleń waszych jak owe świece

ofiarne, abyście chleba żywota, którzy przedstawiały chleby ofiarne, pożywali tu i na wieki, aby miłość Boża przedstawiona w winie mimo pokus i prześladowań płonęła w życiu waszem.

Raz jeszcze biskup konsekратор podniósł kielich. Jak w całej naturze ład i porządek przez Stwórcę jest ustawiony, tak i w sprawach społecznych niemasz trwałości i postępu bez porządku, a tego niemasz bez kierowników i zwierzchników. *Ordo anima rerum*, a władza nad nim czuwająca ma posłuszeństwo zagwarantowane przykazaniem Bożem i potrzebą społeczeństwa. Wznoszę więc zdrowie dostojnych reprezentantów władz JW. delegata namiestnictwa, prezesów sądu, skarbowości i wojskowości w ręce obecnego generała. Zwracając się do prezydenta i wiceprezydenta miasta Krakowa, w ich ręce biskup konsekrant pił na cześć tego królewskiego grodu.

Prezydent Weigel wznosił toast dla miasta Przemyśla i jego obywateli, którzy tu przybyli na uczczenie biskupa sufragana.

Ostatni toast wznosił ks. biskup Łobos na cześć gospodarzy tego domu OO. Jezuitów. Choćbym był złotousty, jeszczebym godnie nie wyraził wdzięczności mojej dla przewielebnego O. Prowincyała i dla towarzyszyów jego czcigodnych. Białoruscy ojcowie Wasi przed ćwierćwiekiem z górą, byli mi prawdziwymi ojcami; Wy przezacni, a mianowicie, Wasza Wielebność Ojczy Prowincyale, darzyliście mnie radą i pomocą na stanowisku mojem. Najserdeczniejsze to wesele dla mnie, że wśród takich wojowników Chrystusowych biorę insygnia biskupie, godła walki za wiarę Bożą. Wzór jej mam w Tobie O. Prowincyale, któremu zawdzięczamy misye i rekolekcyje, który niedawno poniosłeś światło między lud srogo prześladowany za wiarę. Tam nacierpiałeś się, weseląc się dla imienia Chrystusowego, dla którego większej chwały proszę o prześladowanie dla synów swoich św. patryarcha Wasz. Niechże duch św. Ignacego i nadal żyje, działa i wzrasta w Towarzystwie Waszem.

Koło godziny 4, zanim wstano od stołu, odczytał ks. profesor Pelczar prawie 30 telegramów nadesłanych z dekanatów od różnych korporacyj duchownych, od rady gminnej rodzinnego miasta Drohobycza, od JX. biskupa Morawskiego, od ks. Podolskiego itd. Obszerna sala wykładów teologicznych przybrana gustownie lasem kwiatów, wśród którego wznosił się posąg Niepokalanie Poczętej Maryi, przyjęła gości. Chór teologów zaśpiewał hymn Sneidera. Odczytano wiersze okolicznościowe. Snać podobały się dobranemu gronu, bo przerywano je kilkakrotnie huczniemi oklaskami.

* * *

II. W swoim czasie, pisząc o odkryciach geograficznych, mówiliśmy równocześnie, że Ameryka jeszcze przed odkryciem jej przez Krzysztofa Kolumba znaną była mnichom irlandzkim w początkach VIII wieku, którzy pozakładali w niej misyie. Uczni zaś archeologowie odszukali również zabytki, dowodzące, że w samym Meksyku byli głosiciele Ewangelii. Ciekawą tę sprawę poruszają na nowo uczeni angielscy, a wyborny *Przegląd kościelny* zamieścił o tem rzecz następującą:

Pismo angielskie *Catholic World* ogłasza ciekawy artykuł, w którym dowodzi, że św. Tomasz apostoł bardzo prawdopodobnie głosił ewangelię Chrystusową w Meksyku. „Kiedy Hiszpanie — mówi to pismo — zdobyli Meksyk, znaleźli u krajowców, znanych pod nazwą Azteków, wiele religijnych zwyczajów, przypominających żywo wiarę chrześcijańską. Jak wiarogodni dziejopisarze hiszpańscy

z owych czasów opowiadają, uchodziła świątynia, znana pod nazwą „kościół św. Krzyża”, za najstarszy kościół w Meksyku. Krzyż otaczano w ogóle wysokim szacunkiem. Istniały także klasztorne stowarzyszenia męczyczn i niewiast, odznaczające się czystością życia i umartwieniem, oddające się wyłącznie modlitwie i sprawowaniu religijnych obrzędów w kościołach. W klasztorach tych obserwowano nawet 40-dniowy post. W całym kraju była w użyciu ceremonia, podobna bardzo do chrztu chrześc. i uważano ją za tak ważną i tak wysoko ceniono, że nikt jej nie zaniedbywał. W Yucatan nazywano to obmywanie wodą, połączone z modlitwami i benedykcyami przy nadaniu imienia, odrodzeniem i uważano za warunek niezbędny do uniknięcia potępienia i pozyskania szczęścia wiecznego. Tak w Meksyku jak Nicaragua i Peru istniał pewien rodzaj spowiedzi i uważano ją za warunek niezbędny za nieodzowny warunek do pozyskania przebaczenia grzechów. W święto Boga Huitzilipotchli, które przypadało równocześnie z chrześc. Wielkanocą, odbywała się konsekracja chleba i wina, a Meksykanie wierzyli, że ten chleb i to wino staje się ciałem i krwią tego Boga. — Fakta te, opowiedziane przez wiarogodnych historyków, spowodowały O. Glesson, uczonego autora *Historji katol. Kościoła w Kalifornii*, do wniosku, że dawni Meksykanie na długi czas przed odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba światło prawdziwej wiary przyjęli i że prawdopodobnie jeden z Apostołów św. kraje te zwiedził.

Hieroglify meksykańskie przedstawiają prawdopodobieństwo tego przypuszczenia. Gdyż około tego czasu, kiedy Chrystus P. za grzechy ludzkie życie na krzyżu położył, wspominają hieroglify o wielkiem zaćmieniu słońca i straszem trzęsieniu ziemi. Następnie opowiadają, że kilka lat po tych przerażających zjawiskach natury biały człowiek z długą brodą, gołą głową i boso, ubrany w płaszcz ozdobiony krzyżami, z kijem wędrownym przybył do kraju. Nazywany on bywa Quetzalchuatl i opisywany jako święty mąż, który ludowi objaśniał tajemnice trójjednego Boga, wcielenie się Syna Bożego, jego urodzenie z Panny, śmierć jego na krzyżu, spowiedź, 40-dniowy post itp. i zachęcał do pobożnego życia.

Na dowód, że ten czcigodny cudzoziemiec, wspomniany w hieroglifach meksykańskich, był Apostołem Tomaszem św., przytaczane bywają następujące argumenta: 1) Wszystkie nazwy osób w hieroglifach meksykańskich są allegoryczne. Quetzalcohuatl znaczy „wąż” — królewski paw — a zwierzęta te uważane są za symbol wielkich zasług i nadzwyczajnej mądrości. 2) W dyalekcie z Nahuatl znaczy to słowo także „bliźniak”, może więc oznaczać jakiego znakomitego bliźniaka. A św. Tomasz był także nazywany Didymus t. j. bliźniak. Dalej opowiadają hieroglify, że Quetzalcohuatl był później prześladowany przez pewnego króla a jego zwolennicy zamordowani. Quetzalcohuatl uciekł tedy do Cholula a następnie do Yucatan a zamtąd udał się do wysp sąsiednich, które otrzymały nazwę wysp „co ukryły bliźniaka”. Wspomniane stowarzyszenia zakonne w Meksyku nazywają się także bliźniętami, gdyż je znakomity bliźniak do życia powołał. 3) Dr. Siguenza już raz udowodnił w uczonej dziele, które niestety zaginęło, że Quetzalcohuatl był Apostołem św. Tomasz. 4) O. Kircher mówi w swej *Historji Chin*, że na grobie św. Tomasza Apostoła w Meliapore w Indyach znajduje się obraz pawia z krzyżem. 5) Opis czcigodnego cudzoziemca w hieroglifach meksykańskich zgadza się dokładnie z św. Tomaszem. 6) Udowodniono, że już przed 5 wiekiem pomiędzy Chinami i Indiami z jednej strony, a Meksykiem z drugiej istniały stosunki handlowe, a ztąd może być prawdopodobnem, że św. Tomasz Apostołem z Indji przez Sumatrę i wyspy

Filipiny dotarł do Meksyku, stosując się do rozkazu swego Boskiego Mistrza: „Idźcie na cały świat uczyć wszystkie narody“.

* * *

III. O nawoływaniu do wojny Austrii z Rosyą przez *Gazetę Narodową* czytamy w *Kronice Dziennika Polskiego*: „Dziwna rzecz, że tak pocziwemu organowi opinii publicznej (*Gazeta Narodowa*) ten brzydki hr. Kalnoky odmawia takiej bagatelki, jak bezpośrednie wypowiedzenie wojny Moskwie. *Gazeta* tłumaczy mu na rozum, że przeciwnika trzeba bić, póki słaby, a nie czekać, aż sił nabierze. Podzielim najzupełniej to zdanie, ale pytam się, co mi z tego przyjdzie, że hrabia Kalnoky wyczubi trochę p. Giersa? *Duobus litigantibus*. mówią. *tertius gaudet*. Zapewne, ale jeżeli ten *tertius* leży na ziemi, związany, a tu jeden z walczących wspiera mu się nogą na piersiach, drugi na brzuch, i wszystkie przytem stracone razy spiją się gradem na niego, to przyznam się, niewielkie *gaudium*. Ba, gdyby nas rozwiązano — *mais il y a quelqu'un à Berlin...* Ze względu na to, rezultatem wojny austriacko-moskiewskiej byłyby dla nas: zniszczenie mnóstwa polskich miast, miasteczek i wsi, przelanie mnóstwa krwi polskiej, a w końcu, podwyższenie podatków. Źle robi każdy, co przyzwyczają ogół polski wyglądać zbawienia od wojny, którą cała dyplomacya pospieszy czemprowadzić „lokalizować“ — zbawi nas tylko własny postęp, ku któremu wszystkie usiłowania i nadzieje powinny być zwrócone“.

* * *

IV. Jako charakterystykę popów schizmatycznych w Podlaskiem, podaje korespondent warszawski do *Reformy* fakt autentyczny: „W jednej z nowo utworzonych parafij prawosławnych sprawował obowiązki parocha renegat, pochodzący z Galicyi. Podobny do swoich kolegów świętojurskich, połował on namiętnie na chresty lub jakakolwiek rublową nagrodę, a polował długi czas bezskutecznie. Narazie wpadł na pomysł ciekawy w swoim rodzaju. Oto zakupił obraz i w imieniu swoich parafian posłał go w podarunku cesarzowi, oświadczając przytem, że cała parafia z unii przesłała na schyzmę. Car zdziwiony niepomału tym objawem wierнопoddanych uczuć, nie mógł jednakże odgadnąć ukrytej myśli przebiegłego parocha i odpłacając pięknem za nadobne, przesłał pobożnym parafianom obraz św. Aleksandra Newskiego z poleceniem umieszczenia go w wielkim ołtarzu. Rzecz nabrała przez to rozgłosu, a sam archimandryta warszawski udał się na miejsce, aby podarunek carski wręczyć wiernym Podlasiąnom. Uroczystość, zapowiedziana kilka dni naprzód, odbyła się z należytą pompą, szczupłą cerkiewkę napełnił tłumnie ludź pobożny, spędzony staraniem parocha z za Niemna z parafij prawosławnych, ale kiedy przyszło do ustawienia obrazu na ołtarzu, i archimandryta po stosownej przemowie zawezwał do spełnienia aktu tego miejscowych parafian, powstał głośny szmer w cerkwi i pokazało się, że pomiędzy zgromadzonymi nie było ani jednego z włościan miejscowych z tego prostego powodu, że żaden z nich prawosławia nie przyjął. Rozgniewany archimandryta upomniał surowo chciwego chrestów parocha i doniósł rzecz całą soborowi, który, porozumiewszy się z najwyższą władzą, wydał okólnik do księży z Galicyi pochodzących, aby się w zapale okłamywania rządu hamowali, zbyt gorliwym zaś zagroził przeniesieniem w głąb Rosyji. W pewnym związku z wypadkami tego rodzaju jest, znany wam już, powrót owych męczenników unickich, wywiezionych do chersońskiej gubernii. Sprawa ta oparła się o tutejszego namiestnika, hr. Albiedyńskiego, który raz jeszcze

postanowił spróbować drogi nawracania. Archimandryta warszawski wysłał przeto kilku wykształceńszych popów jako misyjonarzy do owych zatwardziałych Unitów w stepy chersońskie. Ale gdy usiłowania te żadnych nie odniosły skutków, zezwolono na powrót wygnańców z tem zastrzeżeniem, aby natychmiast przyjęli obrządek łaciński“.

* * *

V. Dziwne doprawdy musi panować zamieszanie w redakcyi *Czasu*. Obok rzeczy wybornych, ślicznych artykułów, rzeczy mądrych i katolickich, zakradają się niekiedy rażące potworności. Któryś z szanownych redaktorów wysnuwa się niekiedy na ochotnika, i rozkoszuje się w przytaczaniu zdań z *Republique Française*, organu Gambetty, w sprawie uchwalonej ustawy ateuszowskiego nauczania szkolnego dzieci we Francyi! A przecież przeciw temu każda dusza wierząca nietylko oburzać się musi, ale w uroczysty potępia sposób. Mężów wiary, cnoty i wielkich w Kościele zasług, nazywa *Czas* fanatykami! Wspominając o pasterskim liście kardynała Guiberta, sili się na dowcipy godne chyba *Djabła*, pisze bowiem, że list paryzkiego arcybiskupa: „korzystnie odbija od głosów owej fanatycznej grupy reprezentowanej i inspirowanej przez dziennik *Univers*, pragnącej wywołać krucyatę przeciw Rzeczypospolitej“. Z takim wyrażeniem w tej samej sprawie już po raz drugi spotykamy się tutaj. Miałażby redakcyja *Czasu* uleść wpływowi *Reformy*? Niedawno krakowskie pismo opiewało chwałę dwóch wrogów Kościoła, zmarłych rewolucyonistów włoskich, senatora Lanzy i jenerała Medicis, wielbiąc ich i podziwiając, a dziś ludzi broniących się przed ateizmem i massoneryą nazywa fanatykami.

ŚWIĘTOPIETRZE

DLA OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIII

słożyli w Redakcyi:

Ks. Marek Jezieniecki, pleban z Chorostkowa, ze składek od swych parafian	14 złr. — ct.
Hr. L.	1 półimperyał
Hr. A.	6 „ — „
Ksiądz Maryański od p. T. S.	2 „ — „
Razem	1 półimperyał 22 złr. — ct.
Z przeniesienia 1 dukat, 740 rubli, 1 półimperyał i 595 złr. 27 ct.	617 złr. 27 ct.
Razem	1 dukat, 740 rubli, 1 półimperyał i 617 złr. 27 ct.

* * *

Od Redakcyi.

Redaktor *Przełądu*, niedawno sam dotkliwie nawiedzony cierpieniem, a teraz znowu zmuszony po całych niemal dniach siedzieć przy ciężko chorym swoim bracie, prosi o wybaczenie, że nie może, jakby tego pragnął, odpowiedzieć na wszystkie listy, jakie otrzymuje. Uprasza o wybaczenie i wyrozumiałość.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ks. Edward Podolski.